

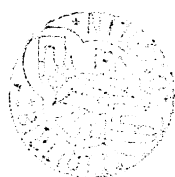
41

PRACE KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ SEJMU

VI.

	Str.
Referat <i>p. Wicemarszałka Cara</i> w sprawie wniosku o re- wizję Konstytucji	3
Dyskusja	5
Sprawozdanie Komisji Konstytucyjnej z toku prac nad wnioskiem w sprawie zmiany Konstytucji	28

198051



POSIEDZENIE KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ Z DNIA 20 GRUDNIA 1933 R.

Przewodniczący p. Makowski, otwierając posiedzenie, zakomunikował, że po zakończeniu dyskusji nad referatami częściowymi, dotyczącymi 18 działów Konstytucji, co wypełniło całą poprzednią sesję, Komisja uprosiła referenta generalnego p. wicemarszałka Cara, aby wysunięte tezy i materiały zebrał w jednolity projekt. Referent wywiązał się ze swego zadania i dziś przedstawia rezultat swych prac.

Referent generalny p. Car: Kiedy projekt B. B. wpłynął do łaski marszałkowskiej 17 marca 1931 r. i przekazany został do Komisji Konstytucyjnej, na tej Komisji, jako referent generalny, zaproponowałem podział całej materji konstytucyjnej na 18 zagadnień, z których każde miałoby osobnego referenta. W toku prac Komisji wygłoszone były referaty, zakończone tezami. Tez tych narazie nie głosowano, gdyż zachodziła potrzeba uzgodnienia ich po wyczerpaniu całego materiału. Na podstawie tych tez referent generalny miał przedłożyć całokształt. Obecnie wywiązuję się z tego obowiązku i przedkładam tezy oparte na materiale, któryśmy zdobyli w toku dwuletniej naszej pracy. Czas, jaki upłynął od ostatniego posiedzenia Komisji Konstytucyjnej do dziś, nie był zmarnowany, i mam już gotowy projekt Konstytucji, ale obecnie go Panom nie przedkładam, przedewszystkiem z tego formalnego powodu, że chciałem lojalnie wykonać naszą uchwałę, a powtórę z tego względu merytorycznego, że materiał jest bardzo obszerny i przed dyskutowaniem zrezagowanego projektu trzeba uzgodnić zasadnicze punkty widzenia.

Uzasadnienie tez znajdują Panowie na końcu przedstawionego druku, obecnie zaś pragnę dołączyć dwie uwagi natury ogólnej.

Najdonioślejsem zagadnieniem w materiałach konstytucyjnych jest stosunek obywatela do Państwa. Cała historia rozwoju prawa publicznego może być przedstawiona w formie linii, gdzie na jednym biegunie będzie wolność obywatelska, a na drugim absolutyzm władzy. Wszelki nastrój znajduje się w jakimś punkcie tej linii. Nasz projekt znajduje się może pośrodku. Uważamy, że nie można wyobrazić sobie Państwa bez obywatela, ale z drugiej strony nie można wyobrazić sobie człowieka, któryby w dzisiejszych warunkach mógł istnieć poza Państwem. Naszem dążeniem jest zespolenie obywatela z Państwem i określenie Państwa jako wspólnego dobra, jako rzeczy, należącej do ogółu obywateli. Drugie zagadnienie dotyczy pewnej harmonji władz. Nasza Konstytucja marcowa ma tę kardynalną wadę, że nie zapewnia tej

harmonji. Nie mogą istnieć te władze bez konfliktu i niema ustalonej metody załatwiania tych konfliktów. Dlatego też musieliśmy stworzyć czynnik łączący, a jest nim Prezydent Rzeczypospolitej. W tym celu Jego stanowisko musi być nadrzędne, nie w sensie uprawnień absolutystycznych, ale w tem znaczeniu, żeby mógł się stać czynnikiem łączącym i rozstrzygającym. To zmusiło nas do odstąpienia od teorii Monteskjusza w tem ujęciu, jakie znalazła ona w praktyce, gdzie została wynaturzona. Mianowicie doprowadziła ona do naruszenia równowagi władz, gdyż władza ustawodawcza otrzymała stanowisko dominujące. Otóż, prowadząc walkę z parlamentaryzmem w tej formie, jaka się ustaliła w ostatnich dziesiątkach lat, nie prowadzimy walki z parlamentem i nie chcemy obniżyć powagi Sejmu. Pozostawiamy 5-przymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu. Dajemy mu właściwe kompetencje, t.j. ustawodawstwo i szerokie prawo kontroli, a tylko nie powinien Sejm mieć ambicji do rządzenia Państwem. Parlamentaryzm, przeszczepiony na grunt europejski, nie jest zdolny do wytworzenia zdecydowanej większości. Inaczej było w Anglii, gdzie przez długi okres istniały tylko dwa stronnictwa. Natomiast na kontynencie bywa cały wachlarz stronnictw, a w Polsce w r. 1928 mieliśmy aż 35 list państwowych. Chcemy następnie pozostawić zupełną swobodę Rządowi, wówczas, kiedy sprawuje on funkcję, przyznaną mu przez Konstytucję. Parlament może wyrazić nawet votum nieufności i zażądać ustąpienia Rządu, ale wtedy, kiedy Rząd rządzi, nie może mu narzucać swego punktu widzenia.

Chcielibyśmy, żeby Senat nie był tylko minjaturą Sejmu, lecz, ażeby przedstawiał odmienny przekrój opinii publicznej. Chcemy, ażeby reprezentował te czynniki, które okazują najwięcej zdolności, aktywności i troski o Państwo. Senat może się także przyczynić do harmonji władz państwowych w razie jakiegoś konfliktu między Rządem a Sejmem, albo też między Sejmem a Prezydentem.

Następnie sprawozdawca przeszedł do referowania rozdanych w druku tez, omawiając krótko poszczególne punkty¹⁾.

¹⁾ Tekst zgłoszonych przez referenta tez konstytucyjnych oraz ich uzasadnienie — p. niżej str. 28—42 w „Sprawozdaniu Komisji Konstytucyjnej“.

POSIEDZENIE KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ.
Z DNIA 11 STYCZNIA 1934 ROKU.

Dyskusja nad referatem w sprawie wniosku o rewizję Konstytucji.

P. R ó g: Masy ludowe w Polsce mają inne większe zmartwienia i troski, niż troska o zmianę Konstytucji. Dla społeczeństwa najważniejszą obecnie sprawą jest katastrofa gospodarcza i całe społeczeństwo domaga się od Rządu i Sejmu przedewszystkiem obmyślenia i wprowadzenia w życie sposobów ratunku. Cały kraj woła wielkim głosem o pomoc i ratunek, którego nie zastąpi taka czy inna zmiana Konstytucji. Konstytucja, nawet najlepsza, ale ignorowana, pomiatana, nieszanowana przez władze, nie może zapewnić Państwu podstaw trwałego rozwoju. Większa część bolączek życia państwowego, na które szuka się lekarstwa w formie tego czy innego ustroju społecznego, ma właśnie źródło w niewykonywaniu Konstytucji. Masy ludowe rozumieją, że przyczyną zła w Państwie nie jest obowiązująca dotąd formalnie Konstytucja, lecz to, że Konstytucja ta nie była i nie jest szanowana.

Stanowisko nasze w sprawie zmiany Konstytucji określiliśmy w Sejmie niejednokrotnie. Jak najbardziej stanowczo sprzeciwiamy się odsuwaniu mas ludowych od wpływu na bieg spraw państwowych i na losy Państwa. Państwo nowożytne, zwłaszcza znajdujące się w tem położeniu geograficznem i politycznem, co Polska, może być pewne swego bezpieczeństwa wtedy tylko, gdy ogół obywateli będzie się poczuwał do odpowiedzialności za państwo.

Projekt, obecnie nam przedstawiony, tak jak i poprzednie projekty, stwarza jednowładztwo jednostki, oddaje władzę w Państwie jednostce, która w projekcie nazwana jest Prezydentem Rzeczypospolitej, ale w rzeczywistości byłaby niekoronowanym królem samowładnym z władzą większą, niż ma jakikolwiek król w państwie nowoczesnem. Z historii wiemy, że przy jednostce z taką władzą, jeżeli Rząd nie jest odpowiedzialny przed przedstawicielstwem narodowym (w projekcie odpowiedzialność przed Sejmem jest uwarunkowana takimi ograniczeniami i zastrzeżeniami, że jest właściwie fikcją), prowadzi to nieuchronnie do systemu rządów kliki nieodpowiedzialnej, do systemu rządów biurokracji cywilnej i wojskowej, które to rządy są nieszczęściem każdego państwa, bo łamią siły moralne narodu, a usuwając społeczeństwo od wpływu na bieg spraw Państwowych, doprowadzają naród do zupełnej bierności i obojętności w stosunku do Państwa. Projekt spycha przedstawicielstwo narodu do roli powolnego narzędzia władzy wykonawczej, pozbawionego istotnej, parlamentowi wyłączniej właściwej kompetencji ustawodawczej i prawa kontroli Rządu.

Projekt ten jest właściwie likwidacją demokratycznego ustroju Państwa Polskiego. Uważamy ten projekt za szkodliwy dla przyszłości Państwa i życzymy, aby podzielił los poprzednich projektów klubu BB.

P. C z a p i ń s k i (PPS): Nie braliśmy dotychczas udziału w pracach nad elaboratem konstytucyjnym klubu BB, co do którego zresztą dotąd niewiadomo, czy uzyskał już sankcję czynnika w Polsce decydującego. Obecnie musimy scharakteryzować istniejący u nas stan rzeczy jako faszyzm wstydlivy i niecałkowity. Istotą faszyzmu są rządy monopartyjne, nasz zaś faszyzm nazywamy niekompletnym i wstydlivym dlatego, że obok dyktatury jednej partji istnieją jeszcze pozostałości ery demokratycznej. Jednocześnie jednak widzimy tendencję, by ten faszyzm rozkwitł u nas taksamo, jak w niektórych innych państwach. W elaboracie, który jest przedmiotem dyskusji, widzimy to dążenie do utrwalenia rządów jednej partji, a wszystkie pozostałości demokratyczne nie mają żadnego znaczenia. Istotą tego elaboratu jest dążenie do petryfikacji tego systemu rządów, jaki istnieje od 1926 r. Nie brak również wyraźnych tendencji do tego, aby zmienić i te nieliczne pozostałości z ery demokratycznej, które jeszcze istnieją. P. Poseł Mękowski uważa np. artykuł o wolności pracy za anomalję sprzeczną z ogólnymi tendencjami projektu. Istnieje więc dążenie do wprowadzenia całkowitego faszyzmu w Polsce. Oceniając z tego punktu widzenia przedłożony elaborat, widzimy, że wszystko jest w nim podyktowane wolą ustalenia władzy jednej partji czy kliki, a lud i jego prawa są na dziesiątym planie. Wystarczy przyrzeć się temu, w jaki sposób dochodzić mają do skutku ustawy i jaką ma być odpowiedzialność parlamentarna Rządu, to są bowiem w ustroju demokratycznym rzeczy najistotniejsze. P. Prezes Makowski w wywiadzie prasowym oświadczał wprawdzie, że istotne cechy demokratyczne są w projekcie zachowane, w rzeczywistości jednak lud na bieg ustaw nie będzie miał żadnego wpływu. Zachowano wybory i Sejm, ale takie, że będą dawały ludowi tylko iluzję, iż bierze udział w ustawodawstwie. Gdyby w tym Sejmie znalazła się nawet zwykła większość opozycyjna, to i wówczas nie mogłaby zrealizować swej woli, bo na przeszrodzie stanie czynnik potężnego Prezydenta i czynnik potężnego Senatu, złożonego z mianowalców, lub wybranego przez mianowaną elitę.

Odpowiedzialność zaś Rządu jest nietylko ograniczona w czasie do okresów sesji zwyczajnej, ale i tem, że do pociągnięcia Rządu do odpowiedzialności parlamentarnej potrzebny jest także Senat. Czyli, że najistotniejsze cechy ustroju demokratycznego, jak przystosowanie Rządu do woli narodu, będą uniemożliwione. Partja rządząca będzie mogła przeprowadzić swą wolę, a większość narodu swojej przeprowadzić nie będzie mogła. W opinji Zachodu już poprzedni projekt BBWR charakteryzowany był jako faszystowski. Profesor Mirkin-Guetzevitsch uważał, że projekt ten nosił piętno staropruskiego systemu. Oczywiście, że i z obecnym elaboratem my nic wspólnego mieć nie możemy i zwalczać go będziemy wszelkimi sposobami. Apelujemy do ludu polskiego i zwracamy mu uwagę na to, czem ten projekt jest. Opinia ludu jest zresztą co do tego jednolita. Jednocześnie przestrzegamy Panów, że Polska nie jest w tak dogodnem położeniu, jak Włochy, odgrózione morzami i Alpami, że Polska jest niezmiernie eksponowana

geopolitycznie, że sytuacja jej międzynarodowa jest trudna i że stanąć ona może przed wielką próbą międzynarodową. Jednocześnie nawoływać obywateli do ofiarności na rzecz państwa i odbierać im istotne prawa nie jest rzeczą polityczną. Silny Rząd to nie to samo, co silne państwo, a Panowie indentyfikujecie te pojęcia. W wielkiej wojnie padły państwa o silnych rządach, a zwyciężyły o pozornie słabych, lecz opartych o lud.

P. Bitner (ChD): Wojna postawiła dylemat: Chrystus czy Cezar, prawa moralne czy przemoc i siła ma być funkcją życia zbiorowego. Na pierwszy rzut oka Blok Bezpartyjny jakgdyby wypowiedział się za uwzględnieniem zasad chrześcijańskich w życiu państwem, bo według projektu Prezydent jest odpowiedzialny przed Bogiem i historją, a w poprzednim projekcie Prezydent składa przysięgę w kościele katedralnym. Lecz tezy konstytucyjne p. Cara nie realizują tych przesłanek.

Tezy te niedwuznacznie pozbawiają naród polski władzy zwierzchniej. Przedstawicielstwo narodu staje się tak dalece podrzędnym organem, że Sejm ma wyrażać jedynie opinię kraju. W tej konstrukcji nawet Prezydent może być narzucony bez woli narodu. Świat chrześcijański od 20 wieków stale głosi, że władza zwierzchnia należy do narodu. Teza o zwierzchniej jednolitej i niepodzielnej władzy jest tezą pogańskiego świata. Żaden monarcha w Europie nie korzysta z tak nieograniczonej władzy, jaka jest proponowana; chyba w azjatyckich satrapjach trzeba szukać analogji. Konieczność ograniczenia władz była uznawana zawsze, nieograniczona bowiem władza zawsze będzie nadużywana, będzie przeradzać się w przemoc. Czynie Panowie z Prezydenta nieograniczonego Cezara. Jest to dążenie tak reakcyjne, że odpowiednikiem tego mogłyby być tylko czasy rzymskich cesarów. Imperjum rzymskie 4 wieki wytrzymało nieograniczoną władzę cesarów, Polska nie wytrzyma i 4-ch dziesiątków lat; lud polski, gdy uświadomi sobie, że jest bez wpływu, odwróci się od takiej Polski, a państwo bez miłości obywateli to mur zwietrzały, to drzewo, które lada burza obali. Państwo dla elity, a nie dla narodu i ludu, oto istota projektu, co szczególnie uderza w tej nowej Izbie panów, jakaby chciano stworzyć z Senatu. Pozbawienie prawa wyborczego do Senatu obejmuje nietylko innych obywateli, którzy służą w wojsku, ale i tych, którzy są uorderowani nie na dobrze skrojonych frakach, lecz na własnem ciele w postaci ran i blizn.

Tezy projektu, odbierając władzę zwierzchnią narodowi, obdarzając ją jednostki, znoszą podział władz, po drugie udzielają szerokich praw politycznych i wpływu na życie państwa wyznawcom obecnego reżimu. Skutek: bezwzględna i bezlitosna walka z t. zw. elitą.

Na pytanie: Chrystus czy Cezar — otrzymaliśmy przynajmniej od p. referenta odpowiedź, że wybieramy Cezara.

Ale dla kogo Panowie chcą wzniesić ten tron Cezara. Jeśli tron ten, nie zostanie zajęty z woli własnej lub woli Boga przez wyjątkowego człowieka, to co się stanie? Jeśli prezydentura dostanie się w ręce jednostki, niestojącej na wysokości zadania, jednostki, która nie byłaby świętym mędrcom i rycerzem w jednej osobie, to Polska stałaby się igraszką w ręku jednostki i otaczającej ją kliki, a naród byłby biernym i bezwładnym świadkiem własnej zguby.

Konstytucja nasza powinna być zreformowana w duchu stworzenia silnej władzy państwowej. Wcale nie bronimy anarchji demokratycznej

lub omnipotencji Sejmu. Prezydent Rzeczypospolitej winien być prawdziwym szefem państwa, lecz nie może być zwierzchnikiem narodu; nie Prezydent ponosi odpowiedzialność przed Bogiem i historją, lecz naród za wybór Prezydenta, który wykonuje władzę w imieniu narodu. Prezydent nie może przekazywać władzy następcy. Władza zwierzchnia należy do narodu, który wykonuje ją przez swoich pełnomocników z Prezydentem jako głową państwa na czele. Przeciwstawiamy się zniesieniu systemu podziału władz, który musi pozostać jako przeciwwaga przemocy. Podział ten chcielibyśmy zaostriżyć przez stworzenie Trybunału Konstytucyjnego. Doceniając konieczność stworzenia silnej władzy w osobie głowy państwa i konieczność utrudnienia lekkomyślnego obalania Rządu, jesteśmy za szerokim samorządem społecznym, tylko społeczeństwo wykształcone i wychowane w samorządzie gwarantuje siłę państwa. Będziemy się domagali, aby Senat stał się wyrazem wysiłków samorządowych społeczeństwa i w tym celu musi być zbudowany samorząd terytorjalny, gospodarczy i kulturalny.

Na zakończenie pozwolę sobie zapytać Wysoką Komisję, czy ktokolwiek ludzi się w Sejmie lub w kraju, że Konstytucja, zaproponowana przez BB może być uchwalona w drodze normalnej. Niema chyba wątpliwości, że jeśli chodzi o posłów z opozycji, których mandaty nie zostały wymuszone na kraju, nie dadzą oni nigdy zgody na akt, skierowany przeciwko uprawnieniom swego mocodawcy narodu polskiego. Pomijając zagadnienie braku odpowiedniej ilości głosów w parlamencie, należy spytać, czy BB ma moralne prawo do zmiany Konstytucji. Czy, pamiętając o odpowiedzialności przed Bogiem i historją, moglibyście, Panowie, stwierdzić, że macie za sobą niewymuszoną i prawdziwą wolę narodu. Konstytucja Bloku Bezpartyjnego byłaby znieprawiona przez naród. Albo nowe, czyste i niesfałszowane wybory, albo powołanie Rządu, który przygotował i stworzył warunki, umożliwiające zakończenie siedmioletniego okresu nowym ustrojem w państwie. Po doświadczeniach lat 1929—1930 nie mamy wiary, aby Blok miał zamiar wejść na drogę normalną, przeciwnie, możemy oczekiwać jeszcze niejednej ciężkiej próby dla nas i narodu, że możemy być pozbawieni dobrej czci, wolności, a nawet ziemi ojczystej. Ale spokój płynie z dobrej wiary, że naród polski złamany nie będzie i swych praw odebrać nie pozwoli.

Domagamy się, aby projekt sprzeczny z duchem chrześcijaństwa, nie stał się ustawą. Gdyby to się stało, to nadszedłby dzień, którego nie pragnę, oporu przeciwko uciskowi, byłby to dzień wielki i bolesny, dzień realizacji w życiu państwa sądu Boga i historji.

P. J a n k o w s k i (NPR): Sprawa zmiany Konstytucji ma już swoją pięcioletnią historję. Wynikiem są tezy Panów, których główną cechą jest niewiara w społeczeństwo, a natomiast wiara w istnienie zawsze jakiegoś nadczłowieka, na którym ma być oparty byt Państwa. Tego człowieka obciążacie odpowiedzialnością wobec Boga i historji, ale do odpowiedzialności wobec Boga nie każdy się poczuwa, a odpowiedzialność wobec historji jest zbyt odległa i to nie może wystarczyć za cenę tak szerokich uprawnień, jakie przyznaje się Prezydentowi Państwa. Wadą zasadniczą jest także podział obywateli na kategorie zależnie od zasług. Dla Rządu stwarza się pole do samowoli zwłaszcza wobec braku Trybunału Konstytucyjnego. Uprawnienia Sejmu są bardzo ograniczone,

a posłowie mają być ustawicznie narażeni na możliwość szachowania ich przez Ministra Sprawiedliwości. Senat Panowie chcą wywyżżyć także pod względem moralnym jako odzwierciedlenie woli elementów najbardziej czynnych w budowaniu dobra zbiorowego. W takim razie Sejm nie będzie takim odzwierciedleniem, a zatem będzie raczej szkodliwy. Skład Senatu ma być dziwny, obok wybranych Senatorów, którzy mają być tą elitą, są jeszcze nominaci. Dlaczego Panowie nie mają zaufania do własnej elity? Zresztą, czy można opierać byt Państwa tylko na elicie? Czy nie będzie to droga do odstręczenia mas chłopskich i robotniczych od Państwa?

Stosunek Panów do społeczeństwa, nacechowany nieufnością, ujawnił się już w obecnym regimie w ustawach takich, jak ustawa samorządowa, szkolna, i dekrety o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Znamienne jest także, że w tezach Panów niema mowy wcale o nieodzownej potrzebie praworządności w Państwie, a dowodem tego jest brak w projekcie Trybunału Konstytucyjnego. Dalej jest charakterystyczne, które postanowienia obecnej Konstytucji nie mają podlegać zmianie, gdyż z tego wnosimy, że mają być zmienione przepisy o swobodnym wyrażaniu myśli, o wolności prasy, o tajemnicy listów, wolności zgromadzeń i związków. Również Panowie skreślają przepis o tem, że nauka ma być bezpłatna i że mają być udzielane stypendja. To wszystko nie jest przypadkowe. Jeżeli Panowie nie zmieniają redakcji innych artykułów, nawet wadliwie zredagowanych, jak np. o własności prywatnej, to chyba w tamtych przepisach nie chodzi Panom o zmiany tylko redakcyjne, lecz raczej o zmiany merytoryczne.

Pan ref. gen., mówiąc o dzisiejszej Konstytucji, powiedział, że jeżeliby doszukiwać się rodzimych pierwiastków w obecnej Konstytucji, można by chyba znaleźć w niej dawną anarchję. Radziłbym być ostrożniejszym i niewiedomo, co po latach trzynastu powie opinja publiczna i sfery prawnicze o Pańskich projektach. Panowie wprawdzie twierdzą, że zbankrutowała już zasada Monteskusza o podziale władz, ale nie kwestjonują Panowie innej zasady tego myśliciela, że mianowicie instytucje polityczne i prawne powinny odpowiadać naturalnym właściwościom danego społeczeństwa. Czy Panowie sądzą, że projekt Panów naprawdę odpowiada tradycjom i naturalnym warunkom społeczeństwa polskiego i czy raczej taka Konstytucja nie odepchnie społeczeństwa od zainteresowań państwowych? Już dziś wprowadzenie w życie ustawy samorządowej ma ten skutek, że społeczeństwo zniechęciło się do pracy w samorządzie.

Z tych wszystkich powodów uważamy projekt ten za stanowczo szkodliwy i przeciw niemu się wypowiadamy.

P. Z a h a j k i e w i c h: (Kl. Ukr.). Rozpatruję projekt pod kątem widzenia interesów narodu ukraińskiego, wchodzącego wbrew swojej woli w skład Państwa Polskiego. Omawiany projekt nie uznaje w Państwie Polskiem istnienia znacznych obszarów, zamieszkałych w przeważającej większości przez Ukraińców i nie liczy się z tem, że Ukraińcy nie pozbyli się swych aspiracyj narodowych. Projekt traktuje Państwo Polskie jako ściśle narodowe. Przyznaje prawo wyborcze do Senatu specyficznje skonstruowanej elicie, wskutek czego żaden Ukraińiec nietylko nie będzie mógł być wybranym, ale nawet nie będzie mógł być wyborcą.

Będzie to prawem pozbawieniem ludności ukraińskiej praw wyborczych. Jeśli zważymy, że i druga izba, Sejm, ulegnie zasadniczym zmianom, podporządkowując się władzy Prezydenta i Rządu, to przekonamy się, że naród ukraiński pozbawiony będzie całkowicie możliwości legalnego wpływu na bieg spraw publicznych. Żaden Ukrainiec nie będzie mógł również zajmować stanowiska w administracji. Nie wiem, jakie skutki pociągnie za sobą postawienie sześciomiljonowego narodu ukraińskiego poza nawias praw. Odpowiedzialność za to musicie ponieść sami, Panowie. Takie postawienie sprawy jest jednak sprzeczne z traktatem wersalskim, z traktatem o mniejszościach narodowych, z decyzją Rady Ambasadorów z marca 1923, wreszcie z ustawą Sejmu Polskiego z 26 września 1922, które to akty przyznają narodowi ukraińskiemu w Polsce prawo najszerszej autonomii terytorjalnej. Projekt zmiany Konstytucji przechodzi nad tem do porządku. Z tego miejsca domagamy się jednak, aby Państwo Polskie wykonało swoje zobowiązania wobec nas, w przeciwnym bowiem razie obronę naszych praw przenieść będziemy musieli na teren inny — międzynarodowy.

P. W a l e r y S ł a w e k (B. B. W. R.): Proszę Panów, przeżywamy epokę, w której dolne warstwy narodu podciągają się ku wyższej treści, ku silniejszemu wpływowi na losy zbiorowe, ku wytwarzaniu dla siebie swoich wartości. Trzeba przyznać, że okres, kiedy ojciec troszczył się tylko o to, aby synowi zostawić jak największy majątek, w dość dużym stopniu należy zaliczyć do przeszłości. Dzisiaj ojciec bardziej musi troszczyć się o to, ażeby synowi dać wykształcenie, ażeby go przygotować do życia, w którym on, w oparciu o siebie samego, swoją treść i miejsce dla siebie zdobywać będzie.

Jeżeli to samo zagadnienie rozpatrywać będziemy w płaszczyźnie życia politycznego, to ogólny kierunek ustrojów, opartych o tak zwaną demokrację parlamentarną, w praktyce wyglądał przeważnie tak, że partje polityczne, uważające same siebie za reprezentacje tych lub innych interesów poszczególnych grup, ustosunkowały się do swych wyborców, do sfer, które reprezentowały, w sposób następujący: My za was walczymy, my wam obiecujemy, iż będziemy starali się uzyskać to i to. Mało było dotrzymywania tych obietnic, ale takie właśnie było generalne nastawienie stosunku działacza politycznego do jego wyborców, do tych obywateli, których on politycznie urabiał i w życie polityczne wciągał. Rezultat takiego wychowywania społeczeństwa przez polityków prowadził nie do czego innego, jak do budzenia w obywatelu złudnych nadziei, że jego partja uzyska dla niego te wartości, te i te dobra, zwykle natury materialnej. Rola wychowawcza polityka, który w ten sposób oddziaływał na środowisko swoich zwolenników, pobudzała obywatela do tego, by on biernie oczekiwał, że dla niego coś zostanie zrobione, pobudzała dalej do tego, ażeby krąg zainteresowań jego skupiał się wyłącznie około spraw natury materialnej.

Proszę Panów, właśnie w moim życiu mam nieco inne doświadczenia. Zwracałem się do ludzi, których szukałem, ze słowami: chodźcie ze mną, chodźcie do tych prac, które stawiamy sobie, jako zadania ogólne, chodźcie na trudy, na niebezpieczeństwa, chodźcie na te wszystkie kłopoty, które ten tryb życia daje. Cel wspólny, cel wielki, spróbujmy wspólnymi siłami osiągnąć.

W jednych okresach czasu było z nami więcej ludzi, w innych mniej. Historia nam przyznała słuszność. Bieg zdarzeń, bieg wypadków potwierdzał nasze racje, dawał realizację naszych zamierzeń. Ludzie, którzy, stawiając na kartę swój los, poszli na trudy walki o większe cele, ci ludzie nie mieli pretensji, nie mieli żalu, że ich życie prywatne, życie materialne w tak wielu wypadkach zostało zwichnięte czy zahamowane. Bo ci ludzie rozbudowali treść swego życia w wysiłkach, zmaganiach się, rozbudowali swoją treść o tyle wyżej ponad to, czem byli przedtem, że ta właśnie nowa treść dała im inne, o wiele wyższe radości życia.

Proszę Panów, żyjemy w epoce, w której, jak wspomniałem na początku, warstwa najliczniejsza — warstwa chłopska i warstwa robotnicza w swoim procesie emancypacyjnym dociąga do roli rządzącej w państwie. Dociąga nie tylko dlatego, że jest liczna, nie tylko skutkiem ilości kartek oddanych przy głosowaniu wyborczym, ale i dlatego, że i tam tendencja tworzenia wartości, tendencja budowania czegoś większego, dokładania jakiejś cegiełki w rozbudowie życia zbiorowego znalazła grunt podatny. Tam ta praca twórcza, ten wysiłek ponad miarę obowiązku, który poprzez całe dzieje Polski zawsze był główną wartością, główną siłą, na której się Polska opierała, znajduje już swoich wykonawców. Jak zawsze nielicznych, lecz jak zawsze stanowiących o rozwoju życia.

Przechodzę do innej strony tego samego tematu. Jeżeli weźmiemy poziom szkoły, w jakiej szlachta polska wychowywała się przed utratą naszej państwowości i porównamy z tą szkołą, z tem wykształceniem, jakie daje dzisiejsze szkolnictwo powszechne, to możemy stwierdzić, że nasza szkoła powszechna daje więcej, niż otrzymywał przeciętny szlachcic w okresie przedrozbiorowym. Jeżeli popatrzymy, w jak szybkim tempie, w jak krótkim okresie czasu społeczeństwo szlacheckie, tak w swej masie przed rozbiorami sobokoskie, niemądre, dbające wyłącznie o siebie, dorosło do tej roli, jaką odegrało już w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a więc o jedno tylko pokolenie później, to mamy prawo i musimy przewidywać, że i rozwój naszych mas ludowych pójdzie w tem samym, jeżeli nie szybszym tempie.

O co mi chodzi? Chodzi mi o to, żeby zasadniczy stosunek człowieka do życia polegał nie na oczekiwaniu, iż jemu partja czy ktoś inny coś da, coś mu czyjaś łaska przyniesie, ale żeby własnym wysiłkiem, własną pracą treść swego życia rozbudował.

Na czem polega istota, może najważniejsza projektu Konstytucji? Właśnie na tem, żeby dla wszystkich obywateli państwa i to wszystkich, bez względu na narodowość, wyznanie i t. d. i t. d. stworzyć wielki cel wspólny. Jest nim wspólne państwo i wspólny w nim życia dorobek. W życiu zbiorowym zawsze tak będzie. Będą zawsze jednostki, które swojemi wartościami umysłowemi i moralnemi górować będą nad otoczeniem. Jednostki te, przodując w pracy i wysiłku w wiosce, miasteczku czy w stolicy — do dorobku dotychczasowych pokoleń dobudują — dadzą nową treść. Chodzi o to, żeby wytworzyć zbiorowe nastawienie ogółu obywateli, nastawienie do wyścigu w tych pracach, w tym dorobku, który o rozwoju życia zbiorowego będzie stanowił.

Proszę Panów, jeżeli postawimy zasadę równości, jako jakąś abstrakcję, to w marszu życiowym będziemy musieli regulować krok z tymi, którzy są wtyle, z tymi, którzy się opóźniają, którzy nie nadążają. Stąd

przyjśćby musiało jako konsekwencja, równanie z najniższym, równanie z najgłępszym. Jeżeli przyjmujemy zasadę równania ku górze, to proces wzbogacania treści życia jednostki i zbiorowości uzyska nową siłę rozpędową.

Dorzuciłbym jeszcze inną uwagę następującą. Zdaje mi się, że właśnie w naszych warunkach geopolitycznych, przy których liczba nie daje nam przewagi, treść, wysiłek i napięcie tego, co my z siebie przy bogactwie psychiki polskiej dać będziemy mogli, że to wszystko zapewnić nam dopiero może należne nam miejsce wśród narodów świata.

Wysiłek człowieka. Być może, że to, co jest warunkami materialnego bytowania człowieka na świecie jest dla niego ważne. Ale sprawy z tą dziedziną związane nie są zdolne rozplomić entuzjazmu i zapału w tym stopniu, w jakim on może być rozplomienionym w walce o wielkie cele, w walce o państwo i jego wielkość. To też zrozumienie przez społeczeństwo, że państwo jest wspólnym dobrem, że pokolenia są obowiązane to dobro rozbudować i wzmocnić może wytworzyć podniecie ideową tak silną, że wysiłki jednostek w imię tego wyższego celu mogą się stać o wiele większe niż te, do których człowiek byłby zdolny w obronie swoich li tylko materialnych korzyści.

Ktoś tu mówił, że chcemy zapomocą zmiany Konstytucji regime utrwalić, że chcemy dla siebie zapewnić rządzenie. Wtedy, gdy się myśli o pokoleniach przyszłych, o ustawieniu ich na najlepszej drodze rozwojowej, to przyjmowanie dyskusji na takim poziomie uważałbym za poniżające dla siebie.

P. Franciszek Paschalski (B.B.W.R.): Szanowni Panowie! Po referacie p. wicemarszałka Cara jest mi niesłychanie trudno do tego materiału, który on Wysokiej Komisji przedłożył, dodać cokolwiek nowego w uzasadnieniu całokształtu jego tezy. Toteż pozwolę sobie raczej tylko podkreślić pewne momenty, które, zdaje mi się, dla tematu, który nas interesuje, posiadają znaczenie zasadnicze.

Punkt 1, który zasługuje na uwagę i który już dziś nawet w dyskusji pośrednio jakgdyby został podniesiony, sformułowałbym w ten sposób. Projekt konstytucyjny, przedkładany w tej chwili Wysokiej Komisji, jest projektem, który całkowicie wynika z polskiej rzeczywistości, jest dorobkiem własnych przeżyć i własnych przemyśleń. Jeżeli zważymy, że nawet Bezpartyjny Blok w czasie długotrwałej dyskusji w pewnych, może niebardzo zasadniczych fragmentach, jednak swój projekt zmodyfikował, to już ten jeden fakt, według mnie, wystarcza na stwierdzenie tej samodzielnności przemyślenia poszczególnych zagadnień. Nie będę powracał do historii Konstytucji marcowej. Zdaje mi się, że zgodzimy się wszyscy z jednym, że gdyby nawet Konstytucja marcowa była opracowywana wyłącznie tylko przez ludzi najlepszej woli, to doświadczenia państwowe wówczas były stosunkowo tak nikłe, że musiała ona posiadać cały szereg wad, które zostały jednomyślnie przez wszystkie odłamy, w Sejmie reprezentowane, skonstatowane.

I dlatego też, jeżeli chodzi o tezy, przedłożone przez wicemarszałka Cara, to są to pierwsze tezy, na których zaważył moment zupełnie zasadniczy: konieczności możliwej stabilizacji aparatu państwowego, możliwości unikania wstrząsów państwowych w jak najszerszym zakresie.

Te tezy konstytucyjne posiadają pozatem niewątpliwie z punktu widzenia konstrukcji normalnych projektów konstytucyjnych, jedną bardzo charakterystyczną, odbiegającą od wszystkich, rozbieżność. Nie chcę w tej chwili operować historycznymi przykładami. Ale zdaje mi się, że nie będę daleki od prawdy, jeżeli stwierdzę, że wszystkie Konstytucje, a przynajmniej ich olbrzymia większość, w każdym razie Konstytucje klasyczne, o których normalnie się mówi, były przecież nietylko wynikiem prawniczych rozumowań, one były wynikiem pewnego stanu, który się wytworzył po tak czy inaczej przeprowadzonej społecznej walce czy nawet rewolucji. Były one albo układem zwycięzcy ze zwyciężonym, albo kompromisem, zawierającym między odłamami społeczeństwa, a rządem wówczas, kiedy żadna ze stron nie odniosła zwycięstwa decydującego. W rzadkich tylko wypadkach można byłoby powiedzieć, że były one lirycznym, w prawną formułę ujętym przejawem czy też nawet hymnem radości, jak to można było powiedzieć o Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

Wysoka Komisjo! Zdawałoby się, że Konstytucja, która przyszła w Polsce po okresie długoletniej niewoli, powinna była przecież wyjść z jednego momentu zupełnie nowego i zasadniczego: Polak wreszcie stał się wolny, Polak wreszcie zrzucił obcą niewolę. Zdawałoby się, że pokolenie, które w tych warunkach tworzy swój projekt konstytucyjny, musi przedewszystkiem o tym jednym historycznym momencie pamiętać. Chyba się wszyscy zgodzimy, że Konstytucja marcowa tego jednak nie uwzględniła. To nawet jest dość łatwe do zrozumienia. Przyszli ludzie, którzy przy poprzednim braku samodzielnego życia państwowego zostali jakgdyby zaskoczeni przez zdarzenia, przesuujące się z niesłychaną szybkością. I powiem więcej. Nie wiem, czy gdyby nad kierownikami Bloku Bezpartyjnego nie patronował duch Marszałka Piłsudskiego i Jego surowe nakazy moralno-państwowe, czy rozdział pierwszy zawierałby tak ostre, tak zdecydowane sformułowanie swoich linii zasadniczych.

Powiedzmy bowiem, że przecież jest rzeczą zrozumiałą, iż naród, który do wolności dochodzi, przedewszystkiem chce z tej wolności szeroko korzystać. Musiały przyjść te niesłychanie surowe nastawienia, które polskiemu społeczeństwu nie od przewrotu majowego, ale od pierwszej chwili niepodległości Marszałek Piłsudski narzucał, żebyśmy doszli do tych sformułowań, które się znajdują w części ogólnej.

Przyznaję, że mam zamiar zająć się tylko częścią ogólną, bo to jest ten dekalog moralny, z którego poszczególne tezy konstytucyjne następnie są w gruncie rzeczy wyprowadzone. Wszystko, co zawiera dalszą część tez konstytucyjnych, implicite jest zawarta właśnie w części ogólnej.

Teraz zastanówmy się nad tem, co pozwoliłem sobie, jako dekalog określić. Chciałbym się nad tym dekalogiem zastanowić, ponieważ właśnie, dzięki temu, że projekt tez konstytucyjnych nie jest wynikiem żadnych układów, jest on niewątpliwie wyrazem światopoglądu i wyrazem pewnej ideologii, ideologii innej, ideologii nierecypowanej, ideologii samoistnej i nie zgodziłbym się z tem, by do tej ideologii dołączać jakiegokolwiek określenia.

Mówi się o tem, że Prezydent Rzeczypospolitej odbiera narodowi jego uprawnienia. Sięgnijmy do tekstu. „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich jego obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym

z pokolenia w pokolenie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.“ Chciałbym zapytać się, czy wtedy, kiedy właśnie my, nie Francuzi, nie Anglicy, nie Niemcy, nie żaden inny naród, ale my, nie oglądając się na żadne inne państwa, które nie przeszły okresu stuletniej niewoli, nie przeszły okresu rozdarcia organizmu państwowego, kiedy my tworzymy projekt Konstytucji, czy zamieszczenie podobnego przepisu, ustalenie dziejowej odpowiedzialności pokoleń nie było pierwszym obowiązkiem twórców tez konstytucyjnych? I zapytuje, gdzie tu jest pomniejszenie narodu?

A teraz dalej, zagadnieniem niewątpliwie podstawowem, zagadnieniem, koło którego obracają się wszelkie konstytucyjne koncepcje, będzie zagadnienie zbiorowości z jednej strony i jednostki z drugiej. To jest przecież punctum saliens wszelkiej walki o prawa konstytucyjne. Sięgnijmy do tego problemu. W artykule 5 czytamy: „Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego“. „Państwo zapewnia obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń“. Powiedziane jest wyraźnie i otwarcie: „Granicą tych wolności jest dobro powszechne“. A dalej art. 8 mówi: „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Państwo rozacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami“. Art. 7 mówi: „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego będą mierzone jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień“. I tutaj się zaczyna dyskusja o demokracji.

Nikt z nas nie kryje jednego momentu zasadniczego, zawartego w tych tezach. Te tezy nie są wyrazem t. zw. demokracji parlamentarnej. Przy poszczególnych paragrafach do tych spraw trzeba będzie powrócić, ale w tej chwili ograniczając się do zakresu, który sobie postawiłem, chciałbym ustosunkować się nie do zagadnienia demokracji parlamentarnej, ale do zagadnienia demokracji wogóle. Mógłbym ograniczyć się do cytowania z uzasadnienia p. wicemarszałka Cara następującego fragmentu: „Zachowując podstawy demokratyczne, projekt zmierza do tego, aby demokracja stała się czynnikiem twórczym w państwie. Ten postulat będzie osiągnięty dopiero wówczas, gdy zamiast hołdowania zasadzie równania ku dołowi, uda się w demokrację nowoczesną wlać nową treść — równania ku górze — z zachowaniem oczywiście dla wszystkich równych szans w dążeniu do osiągnięcia tego celu“. Ponieważ jednak, sądząc z dotychczasowej dyskusji, niektórym członkom Komisji to uzasadnienie nie wystarcza, pozwolę sobie powrócić do zagadnienia światopoglądowego.

Niewątpliwie nie jesteśmy zwolennikami deklaracji praw człowieka i obywatela w tej formie, w jakiej ta zasada postawiona została. Śmiem twierdzić, że podstawy tej deklaracji historia w gruncie rzeczy obaliła, a przynajmniej obaliła w $\frac{2}{3}$ hasła zawarte w słowach: wolność, równość i braterstwo. Ile razy zastanawiałem się nad problemem wolności, tyle razy dochodziłem do wniosku, że wolność w tem rozumieniu, w jakim była rozumiana przez deklarację praw człowieka i obywatela, nie została zachowana nawet w państwach republikańskich. Nie mówię już o tem ujęciu, które było tutaj dziś wprowadzone, wolności politycznej i wol-

ności gospodarczej zarazem, bo gdybyśmy te rzeczy połączyli, to przekonalibyśmy się w praktyce, że przeważnie ci, którzy są zwolennikami wolności politycznej najszerszej rozumianej — aczkolwiek też nie bez pewnych ograniczeń — są zwolennikami możliwych ograniczeń w zakresie wolności gospodarczej.

Drugie słowo: równość. O tem słowie należy pomówić nieco dłużej. Wydaje mi się, że niema większej fikcji, jeżelibyśmy sięgali wgląd życia, jak słowo równość. Obawiałbym się, że wogóle niema dwóch ludzi równych. Zapytuję się, czy ktokolwiek broni równości człowieka, który przychodzi na świat jako półkretyn, albo z garbem? Czy mówi się o równości człowieka wtedy, kiedy jeden pracuje pięć godzin dziennie, będąc uczniem tej samej szkoły, co i drugi, ten drugi otrzymuje stopień celujący, a ten pierwszy jest jednym z miernych uczniów. Czy mówi się o nierówności w armji dlatego, że ktoś nie może zostać więcej niż sierżantem, a ktoś inny zostaje kapitanem, albo też, że jeden nie może zostać więcej niż kapitanem, a ktoś inny zostaje generałem. Cóż zostało ze słowa równość. Z hasła rewolucji została tylko piękna treść, zawarta w słowie: braterstwo.

Proszę Panów, możemy sobie powiedzieć: powołujemy się na jakąś Konstytucję zaprzyjaźnionej republiki i przyjmujemy ją, uważając, że myśmy nie dorosli do samoistnej twórczości. Tak w olbrzymiej mierze powiedzieli sobie twórcy Konstytucji marcowej. Ale można powiedzieć sobie inaczej: my też tworzymy historję, a ponieważ tworzymy ją w warunkach specjalnie niebezpiecznych, jak to było przez wszystkich powiedziane, to chcemy odrzucić zadużą ilość prawniczych, powstałych z biegiem dziejów, fikcyj.

Powiedziane zostało, że dowodem naszego odstępstwa od demokracji jest konstrukcja Senatu. Inna rzecz, że o tym projekcie Senatu wogóle jest dość trudno mówić. W tekście jest dopiero postawiona zasada, jest ustalony skład pierwszego kompletu wyborców, skład, o którym zostało powiedziane, orderowicze. Ale przecież sama zasada, która została postawiona, ta zasada znowu z części ogólnej wynika: państwo zostało wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, oni więc mają niewątpliwie więcej do powiedzenia, aniżeli przeciętny ogół w sprawach, państwa dotyczących. Art. 36 mówi: że prawo wybierania do Senatu mają obywatele, którzy w trybie, ustawą przewidzianym, za przodujących w pracy na rzecz dobra zbiorowego uznani będą. Projekt tej ustawy nie został przedłożony, więc znowu powtarzam, o zasadzie można mówić, a nie o jej realizacji.

Muszę powiedzieć jedno: jaby się nie bał przyjść do tych włóścian, do tych chłopów, na których się Panowie ciągle powołujecie, i powiedzieć: stawiamy taką zasadę — miara zasług będzie wpływała na stopień wpływania na sprawy publiczne. Jestem pewien, że takie postawienie sprawy przez szeroki ogół społeczeństwa, szerokie kadry pracujące, byłoby najzupełniej dobrze zrozumiane, warstwy te posiadają bowiem instynkt słuszności. Przecież jest rzeczą nieprawdopodobną, że o najważniejszych sprawach państwowych na zasadzie równania — mają decydować ludzie, z których jeden, powiedzmy, może być półkretynem, nie pozbawionym jeszcze prawa głosowania, a drugi może być człowiekiem, który przebył długoletnią katorgę w ofierze służby publicznej. Muszę powiedzieć, że wtedy, kiedy się zastanawiałem nad składem Senatu, kiedy przeglą-

dałem wszystkie projekty w tym zakresie przedłożone, to żaden z tych wszystkich projektów do uczuciowej mojej strony nie przemówił tak, jak projekt przedłożony. I muszę powiedzieć, że ta koncepcja dla polskiego społeczeństwa, dla naszego zwłaszcza pokolenia, posiada przecież coś z najpiękniejszych wspomnień bliższej, czy dalszej przeszłości.

A więc równość matematyczna ludzi nam nie wystarcza. I to jest nasza teza zasadnicza. Panowie możecie się z tą tezą zgadzać, czy nie zgadzać, ale jeżeli apelujecie do naszego sumienia, to Panowie zgodzicie się z tem, że my w naszym sumieniu możemy taką „równość“ przekreślić i to nie jest przekreśleniem narodu. Niema narodu bez wybitnych jednostek i każdy z nas kto pobieżnie, bynajmniej nie będąc historykiem, historję przerzuca, wie, że według świetnego określenia p. Ignacego Matuszewskiego w jednym z jego ostatnich artykułów: „Naród to jest wola“. Dzieje narodu nie wykreślają się tylko przez miliony, w tych dziejach narodu jednostka odgrywa jakżeż często rolę decydującą. Historja narodów wogóle, historja narodu polskiego w szczególności, daje tego, jakżeż często, przykłady. Nie przypadkowo jako naród jesteśmy narodem indywidualistów, który uczy się dopiero poświęcać indywidualności na rzecz pracy zbiorowej. Indywidualizm ten wynika z psychiki narodowej, jest dla tej psychiki charakterystycznym momentem i tutaj zbliżamy się do momentu następnego, do momentu, o którym pozwolę sobie parę słów powiedzieć.

Drugie zagadnienie, zagadnienie zupełnie podstawowe, zagadnienie nietylko kostytucyjne, ale sięgające wgląd światopoglądu zasadniczego, powiedziałbym światopoglądu filozoficznego również, to zagadnienie zbiorowości, odpowiedzialności zbiorowości czy też odpowiedzialności jednostki. I my tu mówimy, i mówimy zupełnie wyraźnie: jesteśmy tymi, którzy boją się odpowiedzialności zbiorowości, odpowiedzialności kolegalnej. W tej grze pomiędzy zbiorowością i jej odpowiedzialnością, jednostką i jej odpowiedzialnością, my stawiamy na jednostkę. W pewnych wypadkach tworzymy dla niej odpowiedzialność pozornie tylko teoretyczną, lecz w naszym przekonaniu, może jedną z najgłębszych: odpowiedzialność moralną przed historją. Jesteśmy ludźmi swego pokolenia, a nawet powiedziałbym inaczej: my, starsi, jesteśmy ludźmi, którzy się dostosowują do pokolenia dzisiejszego. Proszę Panów, jeżeli okres, kiedy się tworzyły teorie Monteskiusza i teorie rewolucji francuskiej, był właśnie okresem, który dążył z wszystkich stron do analizy, wszystko rozkładał, a po zniszczeniu wszystkich pewników powiedział sobie: stoję wobec próżni i zaczął kapryśnych monarchów zastępować zbiorowością, to chyba nie będę daleki od prawdy i poza tą salą wszyscy przyznają mi rację, że czas dzisiejszy jest czasem akurat odmiennym — czasem dążenia do syntezy.

Gdybym mówił językiem biblijnym, powiedziałbym, że jest to czas poszukiwania Boga, a w związku z tem jest to poszukiwanie proroków na ziemi. A jeżeli tak jest, to znowu stajemy przed problematem jednostki. Mówiono tutaj o demokracji, o jej roli z czasów wojny. W tej chwili nie chcę się dłużej nad tem zastanawiać, tylko odeślę tych, którzy się na to powołują do pamiętników Clemenceau i postawię pytanie: Gdyby „wielki tygrys“ nie był usunął na bok parlamentu, niemał nie był go przekreślił, coby się było stało z demokracją francuską i Francją.

To są podstawy, z tych podstaw wynikają nasze założenia: stawianie na jednostkę. Chcemy mieć prezydenta, który jest nadrzędny, który jest istotnie symbolem narodu. Panowie powiecie, że my chcemy wielkiego prezydenta. Tak jest, my chcemy mieć wielkiego prezydenta i dlatego też są te ograniczenia wyborów prezydenta, które są zawarte w projekcie też konstytucyjnych. Panowie mówicie: elita rządząca. Jeszcze raz powtarzam, co już p. wicemarszałek Car podkreślił, że na tworzenie t. zw. kadry przodującej, żaden z czynników rządowych nie będzie miał wpływu według projektu ustawy przygotowywanej.

Proszę Panów, jeżeli się tak złoży, że krzyże *Virtuti Militari* i Krzyże Niepodległości okażą się w przeważnej mierze po stronie członków Bezpartyjnego Bloku, to już nie nasza wina, można walczyć wreszcie z taką czy inną nominacją, ale ta walka nie przekreśla zasady, nie przekreśla wagi wskazań historycznych. Światopogląd nasz można streścić jak następuje. Trwa walka o niepodległość i jej utrwalenie, dla dzisiejszego pokolenia ona trwać musi, bo to jest istota uczuciowa stanu rzeczy. Czy przy pragnieniu uniknięcia nadmiernych tarć i przy założeniu, że trzeba na rzecz państwa jako takiego przekreślić to wszystko, co temu państwu się przeciwstawia bardzo często, już tylko jako fikcja, czy można stworzyć projekt, któryby w liniach zasadniczych znacznie odbiegał od rozdziału I.

Wreszcie jeszcze jedno. Panowie mówicie, że przekreśla się możliwość wpływania szerokich warstw na Senat. Proszę Panów, przecież start, jak to słusznie zostało powiedziane w uzasadnieniu p. wicemarszałka Cara, w tym wyścigu zasług, ten start jest dla wszystkich jednaki. Panowie mówicie, a przynajmniej takby wynikało z tego, co mówicie, że do tego startu warstwy ludowe, szerokie warstwy społeczne nie będą stawać. Ja przyznam się, mam zupełnie inne przekonanie. Myślę, że przy odpowiedniej konstrukcji ustawy o Radzie przodującej, do tego startu w pierwszym rządzie stanie chłop polski i polski robotnik. I Panowie z opozycji niesłusznie w tych warunkach mówicie mi, że Panowie wierzycie w naród, a ja w niego nie wierzę. Przeciwnie. Ja w takim razie w niego wierzę więcej, aniżeli Wy.

Wicemarszałek prof. Wacław Makowski (B. B. W. R.): Proszę Panów, zagadnienie, które rozważamy w tej chwili, jest zagadnieniem niesłychanie głębokim dlatego, że zaczyna ono o fundamentalny przewrót, jaki się dokonał w życiu i w umysłowości w ciągu XIX wieku. I dlatego, kiedy mamy mówić o tem zagadnieniu, musimy przede wszystkim ustosunkować się conajmniej obiektywnie do tych zdań, frazesów, twierdzeń, których nauczyliśmy się jako testamentu końca XVIII wieku. Dopóki będziemy uważali, że wszystko to słowo w słowo musi być dotrzymane i że cały wiek XIX niczego nas nie nauczył, dopóki będziemy się koniecznie starali nastroić swoją umysłowość na epokę z przed stu kilkudziesięciu lat, dopóty oczywiście nic nie zdziałamy.

Jakże wyglądały te prawdy, te najbardziej jaskrawe prawdy państwowe, skryształizowane w początkach XIX wieku? Były one wyrażeniem tej myśli, która dziś przeblyskiwała także w wywodach niektórych Panów, że zadaniem Państwa wyłącznym i jedynym, jest gwarantowanie przyrodzonych praw jednostki, gwarantowanie w formie nega-

tywnej, tak, żeby państwo nie wtrącało się do tego, co jednostka robi. A przyrodzone prawa jednostki to jest wolność, równość, własność i t. p. Cały ten ryzostunek, to wszystko są piękne rzeczy; każdy z tych wyrazów ma jednak swoją treść i dobrze byłoby właśnie tę treść rozważyć pod kątem widzenia tych doświadczeń i prób, z jakimi się ona zetknęła w wieku XIX.

Cóż dała teza o roli biernego państwa, o gwarancjach negatywnych? Dała ona już po krótkim doświadczeniu to, co zresztą nie ja, ale cały szereg innych ludzi dawniej określił, jako największą niewolę, jaką świat kiedykolwiek znał; dała bowiem niewolę pieniądza, niewolę, której przeciwieństwo nie można było zwalczyć inaczej, jak tylko szukając rozbicia tych właśnie zasad i gwarancji negatywnych. Pamiętamy jeszcze wszyscy z dzieciństwa, z wielkim wzruszeniem deklamowany wiersz Konopnickiej o „Wolnym najmiecie“: „Wszak wolny jest jak ptak i chce, niechaj żyje, chce, niechaj umiera, nikt się nie spiera“. To jest poetycka parafraza ideału państwa, które się nie będzie do niczego wtrącało. Twierdzić, że to ma być realizacja „prawa Chrystusowego“, to chyba byłoby prosto bluźnierstwem. Zresztą, rodzenie się tych zasad negatywnych było połączone z negacją religijną, ze strącaniem Chrystusa z ołtarzy i stawianiem na nich „bogiń rozumu“. Na miejsce państwa, które dawało negatywne gwarancje przyrodzonym prawom człowieka, trzeba było postawić jakieś inne państwo, państwo, któreby służyło dobru zbiorowemu.

„Państwo służy dobru zbiorowemu“. Tę prawdę będziemy sobie dziś stawiali jako założenie, a z chwilą, kiedy tak powiemy, to wobec nowych zadań przyjdzie zagadnienie nowego ustroju państwa, przystosowania nowego ustroju państwa do tego, co jest „prawem natury“. Ale skąd my się możemy dowiedzieć o prawie natury? Wymyślnikować tego prawa się nie da. Prawo natury możemy poznać na zasadzie obserwacji życia, a ona uczy nas, że istnieje współzależność między ludźmi, że istnieje cała skomplikowana podstawa tej współzależności, oparta z jednej strony na tym, że ludzie są podobni, a z drugiej strony na tym, że są od siebie odmienni i że z tego powodu zachodzi konieczność ujęcia tych podobieństw i tych odrębności w jakąś organizację tych interesów wspólnych i przeciwstawnych, interesów solidarnych i interesów wrogich, tego współdziałania i współzawodnictwa — w jakąś organizację. I uczy nas jeszcze obserwacja natury, że ktoś w takiej zorganizowanej zbiorowości musi rządzić. A ten, kto rządzi, musi być również rozważany z dwóch punktów widzenia: musi być z jednej strony podobny do reszty obywateli i musi być z drugiej strony od niej różny, bowiem gdyby był tylko podobny, toby nie mógł rządzić. Podobieństwo jest to równość punktów wyjścia i, tę zasadę podobieństwa nasz projekt uwzględnia, mówiąc, że „państwo zapewnia obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistej“. Podobieństwo jest to podstawowy stosunek pozytywny do solidarnych potrzeb zbiorowych, ale stopień natężenia w pracy dla tej zbiorowości, ale wyrobienie osobistych wartości, to jest podstawa odrębności, to jest właściwy warunek rządzenia.

Jak to jest obecnie? W idealnej konstrukcji parlamentarnej także rządzi ktoś, kto się czemś wyróżnia z pośród innych. Jakaś partja wyłania go z pomiędzy siebie, wysuwa go na czoło, albo też on sam się

wysuwa — co dzieje się częściej — staje się przywódcą tej partji, zdobywa dla niej głosy, łudząc fikcją demagogicznych programów. Programów tych wprowadzić nigdy się nie realizuje, częstokroć nie myśli się o ich realizowaniu, a tylko stara się, oparłszy się na podobieństwie do innych ludzi, podbechtać tę demokrację: to pozwala przywódcy rządzić w swojej partji, oparłszy się o tę partję, rządzić innymi. Odbywa się gra interesów między jednostkami i partjami. W grze tej powstają nieoczekiwane komplikacje.

Przyjrzyjmy się np. bardzo ciekawej ewolucji, jaka odbywa się na tle demokracji klasycznej we Francji. Zobaczymy, co się stało z parlamentem we Francji. Jeżeli Panowie sobie przypomną perypetje w ciągu ostatnich lat z rządami francuskimi, to zobaczą Panowie, że powstała kolizja pomiędzy przedstawicielstwem narodu w parlamencie a przedstawicielstwem związków zawodowych, zorganizowanych w dwóch przeciwnych grupach: 1. w grupie związków zawodowych płatników podatków, czyli wszystkich obywateli i 2. w związkach zawodowych tych, którzy są na utrzymaniu państwa, czyli urzędników. I oto rząd, zanim przyjdzie do parlamentu, odbywa konferencje ze związkami zawodowymi urzędników państwowych i płatników podatków, odbywa konferencje, które doprowadzają albo częściej nie doprowadzają do rezultatu. Potem przychodzą obrady parlamentu. Z jednej strony na galerji siedzą przedstawiciele związku zawodowego urzędników, z drugiej strony przedstawiciele związku płatników podatków i pilnują, czy ich ludzie, ich agenci, powiedzmy, ich słudzy będą głosowali tak, jak im nakazano, czy nie. A potem rząd się przewraca, dlatego, że nie doszedł do porozumienia ze związkiem zawodowym tym czy tamtym. Czy ten idealny, nawskroś demokratyczny i doskonały parlament może w tym stanie rzeczy coś reprezentować? Kto tam rządzi? Rządzi któraś z tych wpływowych grup, klik czy mafij — chociaż nie są to mafje, bo działają jawnie. Rządzi więc ta elita, która się wybija w każdej z tych grup. Tak wygląda sprawa rządów w parlamentarnej demokracji. A jak wygląda gdzie indziej? W faszyzmie rządzi partja, w bolszewizmie rządzi partja, w hitleryzmie rządzi partja. Została tam upaństwowiona organizacja partyjna, została utworzona partja, która stanowi rządzącą elitę. A jakie jest kryterjum należenia do partji? Wierność dla jej przywódcy, wierność dla tego kogoś, kto daje ogólny kierunek, ogólną dyrektywę. Pozatem nic więcej. Pozatem żadnych innych kwalifikacyj. Parlamentu, przedstawicielstwa narodu już tam poprostu niema. Został on już nietylko faktycznie, ale i formalnie przekreślony. Na to miejsce przysła organizacja partji, tej elity, skupionej dokoła swego wodza.

A co my wprowadzamy w naszym projekcie? Wprowadzamy Sejm, oparty na dotychczasowej ordynacji, na zasadach głosowania powszechnego. Zarówno co do powołania swego, jak i co do kompetencji opiera się on na tych demokratycznych zasadach, które chcemy utrzymać. Reprezentuje on rzeczywiście — zdajemy sobie z tego sprawę, że powinien je reprezentować — interesy grup, na które rozpada się z istoty rzeczy społeczeństwo. Wprowadzamy dalej obok Sejmu Senat, utrzymany w granicach znanej demokratycznym organizacjom drugiej izby. Ta druga izba powstaje w rozmaity sposób na świecie. Wszędzie jednak musi szukać jakiejś odmiennej podstawy, odmiennego cenzusu dla swego powstania. Ten odmienny cenzus, ta odmienna podstawa rozmaicie

znów bywa ustanawiana. W „republice angielskiej“ — że użyję tego określenia — istnieje Izba Lordów. Mianowanie albo dziedziczność staje się tam tym cenzusem, na podstawie którego opiera się przynależność do Izby Lordów. Nie wiem, czy Panowie uważaliby, że to jest droga, którąbyśmy mieli naśladować. Mieliśmy dotąd cenzus wieku. Nie wiem, czy wiek jest zawsze jedyną i doskonałą, a nawet choćby w jakimkolwiek stopniu dobrą gwarancją tego, że osiągniemy tu jakieś odmienne, pozytywne, lepsze, wyższe rezultaty, aniżeli w tem samem powszechnem głosowaniu, które mamy przy wyborach do Sejmu. Wprowadzenie cenzusu wieku nie daje środków, zapewniających powołanie elementów, któreby były dla państwa szczególnie pożyteczne. Jaki jest cel drugiej izby? Jeżeli izba pierwsza opiera się na rozbieżności interesów, to celem drugiej izby jest osiągnięcie zbieżności interesów, osiągnięcie elementu, który stanowi o solidarnej współpracy w państwie. A zatem trzeba szukać innego odpowiedniego cenzusu. Cenzusu tego w projekcie naszym szukamy w pracy publicznej, w tem, co, używając terminu nieco patetycznego, ale zapożyczonego od znakomitego uczonego polskiego, określić można jako „czynną miłość dla państwa“. Otóż w tej czynnej miłości dla państwa, w tej służbie dla zbiorowości, szukamy cenzusu dla ludzi, których udział w rządzeniu ma być uzupełnieniem i udoskonaleniem organizacji państwa. Bo przecie, zadaniem państwa w naszym rozumieniu nie jest to, żeby państwo tylko nie przeszkadzało ludziom w dążeniu do ich własnych celów, ale zadaniem państwa jest „dążenie do zespolenia wszystkich obywateli we współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego“. I jeżeli mowa o wartościach idealnych, o wartościach moralnych, to mam wrażenie, że ten nasz ideał stoi o wiele wyżej na poziomie moralnym, aniżeli dążenie tylko do tego, żeby państwo biernem zachowaniem i negatywnymi gwarancjami pozwalało ludziom na wyskokiwanie się wzajemne. Dla tego celu pozytywnego państwo się organizuje, powołuje rozmaite organy: Sejm i Senat, i Rząd, i cały szereg rozmaitych innych jeszcze organów, których zadaniem jest „służba Rzeczypospolitej“.

Otóż tak mniejwięcej wygląda — nie chcę już przedłużać dyskusji i wchodzić teraz w szczegóły — ta struktura organizacyjna. I rzeczywiście jest nad czem się zastanowić: albo będziemy bronić za wszelką cenę tego, co zdobyli nasi przodkowie w ogniu walki z absolutyzmem, co rozświetlało im horyzonty życia, co było prawdą wówczas, ale co w doświadczeniu zgórą 100-letniem poznaliśmy jako miraż, jako fikcję, która nie daje rozwiązania, a tylko jego złudzenie, albo będziemy utrzymywali się w tym nastroju złudzenia, albo też powiemy sobie, że musimy mieć oczy otwarte, musimy zdawać sobie sprawę z tego, czego uczy nas życie, musimy wymaganiom życia zadość uczynić, musimy spełnić nasz wielki dziejowy obowiązek.

Przed nami stoi wielkie jutro, musimy być gotowi do spełnienia jego zadań. Zadaniem tem jest zdobywanie zwartości organizacji państwowej, a nie rozproszkowanie współzawodniczących jednostek, które było ideałem naszych poprzedników z ubiegłego wieku. Zadaniem tem jest zespolenie obywatelskie w pracy nad pomnażaniem dobra zbiorowego i podniesieniem jego wartości.

Temu celowi służy nasz projekt.

Jeżeli Panowie z tego punktu widzenia będą patrzyli na nasze zadanie, które wyrasta przed nami jako konieczność dziejowa, jako prawo natury i jako obowiązek przez naturę rzeczy na nas włożony, to temu celowi przeciwstawiają się tylko ci, którzy nie zechcą, czy też nie będą mogli zrozumieć, że życie idzie naprzód, że najpiękniejsze frazesy, jeżeli nie wstrzymają próby życia, muszą ustąpić nowym prawdom, na doświadczeniu życia opartym.

Oparty na tych zasadach jest nasz projekt i dlatego nie lękamy się odpowiedzialności ani pogroźek na dzień jutrzejszy, bowiem jesteśmy przekonani, że na dzień jutrzejszy patrzeć trzeba, wychodząc z doświadczeń wczorajszego i dzisiejszego dnia. Tak właśnie pojmujemy cel naszej pracy i obowiązkom naszym potrafimy zadość uczynić.

P. B o g u s ł a w M i e d z i ń s k i (B. B. W. R.): Chodzi mi o pewną metodę w tej dyskusji, która, jak widzimy z dzisiejszych oświadczeń, będzie między nami trwała przez czas dłuższy. Mamy dysputować nad tematem zupełnie konkretnym, nad projektem, ujmującym w pewien wyraz ideologiczny, konstrukcyjny, tezy o organizacji państwa. Te tezy są gotowe, są produktem pewnego przemyślenia. Oczywiście, podlegają wszelkiej dyskusji, ale ta dyskusja nie potrzebuje koniecznie szukać natchnienia w św. Tomaszu z Akwinu, i nie potrzebuje też rozpatrywać tu poglądów św. Tomasza. Debatuujemy nad tem, czy nasze tezy są słuszne, czy niesłuszne.

Cenne być mogą niewątpliwie wywody tych z pośród Panów, którzy, biorąc pod uwagę nasze zamierzenia, jako projektodawców, a następnie, biorąc pod uwagę art. art., któreśmy zaproponowali, znajdują konsekwencje czy niekonsekwencje, zgodność z założeniem, czy rozbieżność i wskazują, że może to dać takie czy inne rezultaty. Ci Panowie wchodzi w te normy, którym powinna debata nasza odpowiadać. Ale co może wyniknąć z operowania słowami i pojęciami, które istotnie mają niezmiernie ważkie brzmienie, ale które nic, literalnie nic nie przesadzają w naszym zagadnieniu.

Bo cóż przesadza w naszym zagadnieniu powiedzenie, że „władza należy do narodu”. Zarówno poszukiwania myślowe Panów w dziedzinie Konstytucji, jak i nasze poszukiwania właśnie z tego wychodzą. Nie dysputujemy nad tem, czy władza należy do narodu, czy nie należy do narodu; przecież chodzi nam o to, jak skonstruować władze państwowe i jak je ustosunkować do siebie, że by interesom narodu do brze służyły. To jest jedynie współczesne postawienie tego zagadnienia. Każde inne jest anachronizmem, zwykłym mechanicznym anachronizmem. Istotnie były długie wieki, kiedy to zagadnienie istniało, kiedy było zagadnieniem żywym, nad którym warto było debatować, czy władza ma należeć do narodu i ma służyć narodowi, czy też należy do dynastji i ma służyć dynastji. To było przez szereg wieków zagadnieniem o faktycznym znaczeniu i wtedy było warto o tem mówić, ale dziś Panowie nie znajdują ani jednego społeczeństwa cywilizowanego, dla którego zagadnienie to byłoby istotnem. Jeżeli dochodzimy do tego, że p. Czapiński wymienia Anglję jako republikę i nie robi zasadniczego błędu, to jest ilustracją, jak dalece obracamy się w kole anachronizmu. Bo cóż z tego, że amba-

sador angielski, gdy przyjeżdża do innego państwa, to deklaruje się jako przedstawiciel Jego Brytyjskiej Mości? Każdy wie, że to nie jest tak, że jest on przedstawicielem interesów narodu angielskiego.

Z tych więc rozważań absolutnie nic wyniknąć nie może, bo wszyscy razem i Panowie, i my tego samego szukamy: jak władza państwowa ma być skonstruowana, aby dobrze mogła służyć interesom narodu i kwestja tylko, kto z nas szuka dobrze, a kto źle. I tylko o tem warto mówić.

Dalej wysuwa się tu rzeczy, które są nieprzemyślanemi dostatecznie, a wciąż powtarzanemi echemi „zamierzchłej przeszłości“ z przed lat kilkunastu, bo to dziś jest zamierzchła przeszłość. Usiłuje się przeciwstawić sobie pojęcia silnego państwa i silnego Rządu; to jest zonglerka słowami. Te rzeczy są ze sobą ściśle związane — ponieważ niema państwa bez Rządu, ponieważ Rząd jest wyrazicielem państwa. Mówienie, że może być silne państwo bez silnego Rządu, to tak, jakby ktoś powiedział, że żeby woda była zimna, trzeba ją trochę podgrzać. Ja jestem przekonany, że to nie jest tak.

Są przykłady, które nam z literatury przytaczają. Panowie lubią operować cytatami. Panowie odznaczają się ogromną skromnością, Panowie unikają własnych przemyśleń i wolą cytować cudze. To niezawsze jest ważne, szczególnie, jeżeli ten ktoś cytowany żył naprzykład 800 lat temu. To może nie mieć żadnego znaczenia dzisiaj, chociaż było genialne wówczas. A nawet to, co ktoś mógł mówić 15 lat temu naprzykład, że wygrały wojnę demokracje, dlatego, że były demokracjami; to można było mówić 15 lat temu, gdy nie było jeszcze pamiętników ani Clemanceau, ani Poincaré'go, to mogli mówić ludzie, którzy nie czytali dowodów wyraźnych, że Francja wygrała wojnę p o m i m o d e m o k r a c j i i pomimo swojego parlamentu, a nie dlatego, że miała Rządu parlamentarne. Przechodzę już do porządku nad faktem, że jeżeli Panowie sobie wyobrażają, iż w czasie wojny Francja czy Anglja wyglądały tak, jak w czasie pokoju, to się Panowie bardzo mylą. W tym samym demokratycznym i wolnym Paryżu za opowiedzenie prawdziwej zresztą wiadomości, że na tej i na tej ulicy wybuchła bomba, rozstrzeliwano. Tak silne były prawa wojenne, szczególnie po doświadczeniach dwóch pierwszych lat. Więc i to są rzeczy, które nie wnoszą nic ważkiego do dyskusji.

Panowie mówią: prawo moralne i prawo siły. My niby reprezentujemy prawo siły, a Panowie prawo moralne. Pomówmy o tem, co to jest prawo moralne, bo napewno kolega Bitner będzie innego zdania, a kolega Czapiński innego. I to są znowu rzeczy związane nie ze sprawą konstrukcji współżycia zbiorowości ludzkiej, ale z rzeczami innego rzędu, mianowicie z tem, czy ludzie są dobrzy czy źli, z moralnością ludzką. Ale co to ma wspólnego z ustrojem? Gdybyśmy chcieli iść po tej drodze, co niektórzy z Panów, to musielibyśmy powiedzieć naprzykład: popatrzcie, Panowie, na ustrój parlamentarno-demokratyczny, popatrzcie na Stawiskiego. A co z tego wynika? Nic. W każdy ustroju złodziej będzie kradł, w każdym człowiek niemoralny będzie się starał robić niemoralne rzeczy, w każdym, im dalszy jest związek między jednostką i jej życiem a państwem i jego życiem, tem częstsze będą nadużycia właśnie takie, jak afera Stawiskiego, niezależnie od tego, czy to będzie demokracja, czy monarchja.

Proszę Panów, mówicie: „Wola ludu“ i znowu dochodzimy do tego, co to jest, kto jest wyrazicielem woli narodu. Panowie mówią „naród“, „wola narodu“, jakby te słowa zamykały zagadnienie. A one właśnie dopiero je otwierają. Kto ma prawo być wyrazicielem woli narodu i jak ta wola swój wyraz znajduje, — to jest zagadnienie od tysiącleci istniejące. Kolega Bitner mówił o tych rzeczach, mówił i o Peryklesie czy Demostenesie i o tych, którzy go na ostracyzm skazali. Pytam, czy wielkość Grecji ówczesnej i wolę ówczesnego narodu greckiego reprezentowali ci, którzy byli skazywani na ostracyzm, czy też ci, którzy skazywali. My dzisiaj jesteśmy raczej za tymi, którzy byli skazywani na ostracyzm i zgola nie jesteśmy przekonani, czy wola narodu rzeczywiście była na glinianych skorupkach wiernie odtworzona.

Co do Cezara i Brutusa, to jednakże wielkość Rzymu jest z Cezarem związana, nie z Brutusem. Nie można też robić sobie takich ułatwień i przeskakiwać od razu ogromne okresy czasu, Cezara mieszać z Kaligulą, bo to nie jest to samo. Bo znowu to jest rzecz nie pewnego ustroju, tylko tego, że przez ten okres czasu, który kolega Bitner przeskoczył, dane społeczeństwo, dany naród przeżył, pewne epoki rozwoju i upadku, potęgi i degeneracji. I cóż z tego wynika, że Kaligula mógł mianować swego konia prokonsulem. Mam nadzieję, że nawet Kaligula nie mianowałby jednak prokonsulem osła. Bo w każdej epoce osłom wstęp do senatu winien być utrudniony, niezależnie od ustroju. (Wesołość.) Do tego też dążymy.

Pan kolega Bitner sięga ciągle do autorytetu Kościoła. Autorytetem pierwszego rzędu w chrześcijaństwie jest jednak Chrystus — na to się nic nie poradzi. Chrystus powiedział: Co Boskie oddajcie Bogu, a co cesarskie — cesarzowi. A p. Bitner ani rusz tego nie chce słuchać i ciągle miesza nam tutaj rzeczy boskie — grzechy i cnoty — z rzeczami cesarskimi ustroju państwa.

Czemże my się kierujemy w tych rzeczach? Czynimy, jak Panowie powiadają, „szaleństwo władzy“. Przypatrzmy się, jak na tem szaleństwie wychodzą społeczeństwa i państwa, które ostatnio je zastosowały. Bo już kilkanaście lat te przemiany trwają w dzisiejszym świecie, mamy już kilkanaście lat doświadczenia. Istnieje „szaleństwo władzy“ we Włoszech. Proszę porównać rolę Włoch w życiu międzynarodowym, zanim to szaleństwo wybuchło, i obecnie. Proszę porównać wewnętrzny stan Włoch, który w dużej mierze wpływa na ich rolę w rodzinie narodów . ówczesny z obecnym. „Szaleństwo władzy“ wybuchło także w Turcji. Proszę porównać Turcję, już nie chorego, ale konającego człowieka, od którego łoża lekarze odstąpili, ze znaczeniem Turcji dzisiejszej, a nawet jeżeli chodzi o Panów, którzy lubią te rzeczy traktować z punktu widzenia postępu, oświaty i t. p. proszę porównać, jak wygląda naród turecki pod temi szaleńczemi rządami, a jak wyglądał dawniej, nietylko pod rządami sułtanów, ale nawet pod rządami młodotureckiego liberalizmu. Kto zrobił potężny krok w kierunku pchnięcia tego narodu ku kulturze i cywilizacji? A niech Panowie spojrzą na Rosję sowiecką. Z jak straszliwego upadku podniosło się to państwo. 1918, 1919, 1920 r. — głód krew, ogień, wojna ze wszystkimi i przeciw wszystkim. Sami wrogowie dokoła. Proszę spojrzeć na dzisiejszy stan rzeczy: państwo, które ma znowu coraz większy głos w życiu międzynarodowym, wśród ludów świata — państwo, z którym się coraz bardziej liczą. Czy dlatego się

liczą, że tam panuje dana doktryna socjalna? Czy dla tego, że to są bolszewicy, że tam jest dyktatura proletariatu? Przeciwnie — p o m i o t e g o wszystkiego. Ustrój, który sobie zorganizowali, jest znowu właśnie tem, co Panowie tu nazwali „szaleństwem władzy“. Więc jednak to jakieś dziwne szaleństwo przynosi olbrzymie korzyści; „szaleństwo nowoczesne“, szaleństwo, oparte na dobrze przemyślanym programie, ujmujące w sposób śmiały, ale celowy zagadnienia najżywoźniejsze.

Przypatrzmy się naszemu projektowi Konstytucji. Panowie mogą skonstatować, że jeżeli chodzi o porównanie naszych metod z metodami w innych państwach, stosowanymi w tej dziedzinie, to są one niewątpliwie bardziej umiarkowane. I dlatego, że my nie jesteśmy wogóle narodem wielkich skrajności, ale i dlatego, że mieliśmy doświadczenia innych, mieliśmy przed sobą pionierów. Następnie pamiętamy, że to, co robimy, to robimy dla siebie, a nie dla jakiegoś idealnego człowieka, że robimy Konstytucję dla ludzi, a nie dla chórów anielskich.

Była tu poddana krytyce kwestja dążenia do utrwalenia władzy dla pewnej koterji, dla pewnej elity, dla partji. Pan Bitner z właściwym sobie chrześcijańskim sercem powiada: żeby zapewnić sobie posady, żeby zyskać sobie intratne stanowiska. Sądzę, że p. Bitner zamiast wygłaszać kazania, lepiejby poszedł do spowiedzi po każdym takim wystąpieniu, pełnem grzechu nienawiści i inwektyw, jak dzisiejsze.

Jesteśmy rzeczywiście nowatorami, nie zaprzeczamy. Wprowadziliśmy nowe rzeczy, wprowadziliśmy pewien cenzus do jednej z izb ustawodawczych.

Tylko, czy ten cenzus można traktować z punktu widzenia interesu stanowego, klasowego, z punktu widzenia przewagi dla tych, którzy reprezentują siłę materialną, czy też wreszcie zasługi wobec obecnego regimu? Proszę Panów, ci którzy otrzymali kiedyś Virtuti Militari, nawet jeszcze rok temu, nie myśleli o tem, że to im da jakiegokolwiek uprawnienia w związku z obecnym regimem. Kiedy walczyli o powstanie Polski, napewno nie myśleli, czy będzie Senat w Polsce. I dlatego to kryterjum, które wzięliśmy, nie może być traktowane z tego punktu widzenia. Ten cenzus idzie z przeszłości, idzie ze spraw, które napewno nie były sprawami partji, sprawami „kliki“. Bo ani wojna 1920 roku, ani walki 1914 roku, ani inne walki przed powstaniem Polski nie mogą być traktowane z punktu widzenia takiego, że ktoś szedł na te rzeczy, aby sobie w roku 1933 ułatwić „karjerę“ w Niepodległej Polsce.

Dlaczego wzięliśmy te podstawy? Oczywiście nie mogą brać poważnie pod uwagę argumentu p. Bitnera, który robi dziwną zonglerkę i przeciwstawia „orderowiczów“ tym, którzy „ponieśli rany“. Gdzie tu jest przeciwstawienie? Czy p. Bitner przypuszcza, że ordery dostali ci, którzy nie byli na wojnie, nie byli nigdy ranni?

We wszystkich społeczeństwach w ostatnich czasach byliśmy świadkami tragedji b. kombatantów, tragedji żołnierza po wojnie, tragedji ludzi, którzy poszli na wojnę, znosili poniewierkę, nędzę, głód — walczyli zwycięstwo, a potem, wróciwszy do domu, znaleźli się w sytuacji gorszej niż poprzednio. Posady ich zostały zajęte przez tych, którzy na wojnę nie poszli. Zostali oni bez głosu w sprawach państwa, podczas gdy właśnie go zapragnęli. Co bowiem zrobił z człowieka okres wojny? Okres wojny, kiedy to nieraz jest się ciągle w obliczu śmierci, bardzo przyspiesza dojrzewanie, skłania człowieka do myślenia nie tylko o sprawach

osobistych, skłania go do myślenia o tem, co się koło niego dzieje, o co się bije, co to jest państwo, o które się bije, jakie są cele wojny, które nie są przecież celami osobistymi. Wojna niewątpliwie wzmaga zainteresowanie dla państwa ze strony wszystkich tych, którzy muszą bić się z jego rozkazu i dla jego interesu. I dlatego cały szereg ludzi, których przed wojną to nic nie obchodziło, po wojnie wróciwszy do domu, chciałoby mieć głos w sprawach rządzenia państwa. I nigdzie w Europie ta tragedia kombatantów, tragedia ludzi pod grozą śmierci rozbudzonych do myślenia o państwie nie znalazła wyrazu. My przynosimy dziś pewne załatwienie tego zagadnienia w stosunku do tych, którzy „przelewali krew i ponieśli rany”. Niepodobna tego prawa przyznać wszystkim, przyznajemy tylko najwybitniejszym ich przedstawicielom, a jakieś kryterjum przy tem musi być wzięte. Jeżeli oznaczono żołnierzy orderem, to jednak z reguły dlatego, że z tysiąca walecznych i ofiarnych on był najwaleczniejszym i najofiarniejszym. Niechże więc ci reprezentują ogół.

Dlaczego wprowadzamy tych ludzi i dajemy im głos w sprawach państwowych, czy tylko dlatego, że się bili? Z jednej strony właśnie dlatego, bo zdali egzamin z ofiarności i ich ofiarność nie może być kwestjonowana. Jeżeli ktoś daje pieniądze, jeżeli ktoś daje swoją pracę dla państwa, to można powiedzieć: on daje pieniądze, ale może mieć w tem jakiś interes, ktoś drugi daje pracę, ale jest za to wynagradzany, albo też ma ambicję w tym kierunku. Ale jeżeli ktoś niesie w ofierze swoje życie, idzie na wojnę, czyli na śmierć, to nie jest to napewno ofiarność obliczona na zyski, jest to czysta ofiarność dla narodu i państwa.

Ale jest jeszcze drugi moment. Może ktoś powiedzieć: co z tego, że ktoś jest ofiarny, że się dobrze bił, że był dobrym patriotą, ale czy jest dostatecznie mądry, żeby zabierać głos w sprawach państwowych, czy nie robi błędów, czy będzie się w tych rzeczach orientował. Ta rzecz ma swoją ciekawą stronę. Sprawy rządzenia państwem, sprawy polityczne, jak Panowie doskonale wiedzą, wymagają pewnego talentu, pewnej zdolności, którą jedni mają, a drudzy nie mają. Wymaga to niewątpliwie pewnego instynktu. Kwestja instynktu jest kwestją niewątpliwie wielkiej wagi. Wielcy mężowie stanu, którzy tworzyli wielkość swych państw i narodów, zostawili wielką spuściznę, bardzo często nie byli powszechnie uznawani za życia, często w najlepszej wierze ludzie uważali ich za szkodników, a najczęściej szerokie masy nawet idąc za nimi, nie miały zrozumienia dla tego, co oni robią. Cechą wielkich mężów stanu, wielkich polityków jest niewątpliwie instynkt widzenia przyszłości. Panowie często mają do czynienia ze swoimi własnymi przywódcami w każdym gremium, zbiorowości, i Panowie widzą, że mąż stanu, który idzie w pewnym kierunku, czasem nie potrafi tego umotywować, nie potrafi przekonać, a jednak ma rację, która dopiero później staje się jasna dla wszystkich. I dlatego sprawa tego trafnego instynktu, który do pewnego stopnia kwalifikuje ludzi do dopuszczenia ich do głosu w sprawach politycznych, winna być brana pod uwagę. Ludzie, posiadający Krzyże Niepodległości, są to ludzie, którzy zdali egzamin z tego właśnie instynktu. Przed listopadem 1918 r. było kwestją bardzo wątpliwą i sporną, czy będzie Polska niepodległa, a co dopiero w roku 1905, 1906, czy 1914. Ci ludzie, którzy już wówczas uwierzyli czynnie, że będzie Polska niepodległa. zdali egzamin, że mieli trafny instynkt. Inni szukali

innego wyjścia, przystosowywali się do istniejącego stanu rzeczy, przystosowywali się do życia w granicach Niemiec, Rosji i Austrii. Działali według swego sumienia, ale nie mieli instynktu. Instynkt mieli ci, którzy wierzyli, że jeżeli nie oni, to ich dzieci będą w niepodległej Polsce.

Jeszcze jedno, co kto reprezentuje. Panowie byli łaskawi nam tutaj stawiać kwestję z tego powodu. To jest kwestja uboczna i drugorzędna. My reprezentujemy to, co leży na stole. Wnieśliśmy owoc naszej pracy i przemyśleń, przynosimy projekt Konstytucji. Może być kwestja co do tego, czy ten plan jest słuszny i dobry, czy nie? Jeżeli chodzi o to, co kto reprezentuje, to wcale nie uważam, żeby kolega Bitner miał prawo wynosić siebie ponad nas i mówić, że on reprezentuje „naród“, a my reprezentujemy niewiadomo co. Jeśli p. Bitner twierdzi, że on właśnie reprezentuje naród, to myślę, że nie zgodzi się z tem ani p. Czapiński, ani p. Róg, a może nawet i przyjaciele p. Bitnera z prawej strony. Wszyscy wiemy, co p. Bitner reprezentuje — swoje stronnictwo. Nie uprawnia go to do zwracania się do nas z dumną miną, my to sobie wyprasząmy. Ten z nas jest lepszy przy tym stole, kto będzie mądrzej mówił.

P. Bitner nam grozi odpowiedzialnością za to, że my chcemy wprowadzić nowy ustrój konstytucyjny, przestrzega nas przed odpowiedzialnością, jaką na siebie bierzemy. Zapowiada, że nie uzyskamy głosów więcej, niż nasze własne. Zobaczymy jeszcze, jak to będzie. My jesteśmy optymiści, — my Panów wcale zgóry nie dyskwalifikujemy, wcale nie stoimy na tem stanowisku, że Panowie zgóry wszystko odrzucicie — dlatego, że my to wnosimy. Gdy weźmiemy rzecz na warsztat rozważań, może przemówi w Panach rozsądek i na rozmaite rzeczy, które próbe logiki i celowości wytrzymują, Panowie się zgodzą. Nie możemy tego przesądzać.

A jeżeli chodzi o odpowiedzialność — to tak. Idziemy na to. Chcemy dać państwu, które ma ustrój zły, ustrój przestarzały, chcemy dać temu państwu ustrój nowoczesny i, naszym zdaniem, lepszy. Tę odpowiedzialność na siebie bierzemy. Nie uważamy siebie za żadną „elitę“ w ogólnem tego słowa znaczeniu i prosimy, by nam tego nie wstawiano. Nie uważamy siebie za najlepszych, za najmądrzejszych, za najzdolniejszych. Wzięliśmy się do tej roboty, do roboty technicznej stworzenia statutu organizacyjnego dla prawidłowego działania państwa. Co do tych „elit“ to raczej jesteśmy zdania, że świat wszedł w epokę wielkich przywódców, a nie „elit“.

We wszystkich społeczeństwach, we wszystkich państwach w ostatnich latach zwyciężały te kierunki, które miały wodzów niezależnie od swojej siły liczebnej, czy materialnej, ten kierunek, który miał wodza, zwyciężył wszystkie inne. I ze wszystkich państw najlepiej działają w tej niebezpiecznej sytuacji, o której nam mówiono tutaj dziś i przed którą nas przestrzegano — te państwa, te narody, które na czele mają wodza. Wodza, któremu dały możność działania. Kolega Czapiński przestrzegał nas przed bardzo ciężką sytuacją międzynarodową, w której się Polska dziś znajduje. Nie sądzę, żeby ona była obecnie cięższa, niż poprzednio. Ale ja bym zapytał, czy teraz właśnie, kiedy mamy na zachód od siebie społeczeństwo, mające rząd silny, zdolny do działania, mający w swoich rękach skupioną dyspozycję — kiedy ze strony wschodniej mamy również sąsiada, który ma niesłychanie mocną, zdolną do decyzji i działania władzę — czy uważają Panowie, że teraz byłoby bez-

pieczniej, jeżelibyśmy zostali pośrodku z naszym dawnym, słabym, niedołężnym ustrojem? Zdaje mi się, że jeżeli kiedykolwiek, to właśnie dziś musimy być w tej grze międzynarodowej partnerem o równych szansach. Jest to potężny argument za potrzebą reformy ustroju w tym kierunku, w jakim idzie reforma nasza.

A jeżeli w tej robocie Panowie będziecie chcieli nam przeszkodzić i uniemożliwić reformę Konstytucji — to przestrzegamy, że Wy będziecie ponosili także swoją odpowiedzialność.

SPRAWOZDANIE

Komisji Konstytucyjnej z toku prac nad wnioskiem Klubu Parlamentarnego B. B. W. R. w sprawie zmiany Konstytucji. (Druk Nr. III).

W dniu 3 marca 1931 r. wpłynął do Komisji Konstytucyjnej wniosek posłów z Klubu B. B. W. R. w sprawie zmiany Konstytucji (druk Nr. III). Referat generalny powierzono p. wicemarszałkowi Stanisławowi Carowi.

W dniu 17 marca 1931 r. Komisja Konstytucyjna po wysłuchaniu wstępnego referatu i wniosków referenta przyjęła podział zagadnień konstytucyjnych na szereg punktów (druk Nr. 236) oraz wyznaczyła dla każdego działu osobnych referentów.

Jednocześnie na mocy art. 78 regulaminu, Komisja uchwaliła zwrócić się do towarzystw naukowych oraz osób, które zajmują się zagadnieniami ustrojowymi poza Sejmem o wypowiedzenie swej opinii w przedmiocie tych samych zagadnień.

W ciągu szeregu posiedzeń, podczas sesyj 1931/1932 i 1932/1933, Komisja zapoznała się z opiniami, nadesłanymi z poza Sejmu oraz wysłuchała referatów poszczególnych referentów o opracowanych przez nich działach Konstytucji i odbyła nad nimi dyskusję. Referaty zakończone były tezami, których jednak nie poddawano pod głosowanie od razu, odkładając je aż do opracowania przez generalnego referenta całokształtu reformy i wyrażenia odpowiednich propozycji w usystematyzowanych tezach, obejmujących całość zagadnienia.

Na posiedzeniu Komisji, w dniu 20. XII. 1933, referent generalny złożył Komisji sprawozdanie ogólne i przedstawił ujęty w 63 tezach wynik dokonanych prac oraz projekt zasad, na których ma się oprzeć zmiana Konstytucji, poddając ten projekt rozważde Komisji.

W dniach 11 i 18 stycznia 1934 Komisja odbyła dyskusję nad sprawozdaniem generalnego referenta i nad przedstawionymi przez niego tezami.

W wyniku odbytej dyskusji powzięto w dniu 19 stycznia 1934 następującą uchwałę:

„Komisja przyjmuje tezy zgłoszone przez referenta generalnego, oraz uznaje je za podstawę dalszych prac nad redakcją ustawy konstytucyjnej“.

Wobec tego, że w ten sposób został zakończony istotny etap prac Komisji Konstytucyjnej, referent generalny zgłosił wniosek, aby sprawozdanie z prac Komisji złożone zostało na plenum Sejmu. Przychyłając się do tego wniosku, Komisja powzięła następującą uchwałę:

„Komisja Konstytucyjna postanawia złożyć Sejmowi sprawozdanie ze swoich dotychczasowych prac nad rewizją Konstytucji“.

W wykonaniu tej uchwały składamy niniejsze sprawozdanie, załączając doń przyjęte przez Komisję tezy wraz z uzasadnieniem. ¶

Warszawa, dnia 18 stycznia 1934 r.

Sprawozdawca:
(—) **St. Car.**

Przewodniczący:
(—) **W. Makowski.**

TEZY KONSTYTUCYJNE.

I. Rzeczpospolita Polska.

(Zasady ogólne).

1. Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.

Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

2. Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

Na nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa.

Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obronna i stanowisko wśród narodów świata.

W Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

3. Organami Państwa, pozostającymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, są:

Rząd,
Sejm,
Senat,
Wojsko,
Sądy,
Kontrola Państwowa oraz
Samorząd terytorjalny i gospodarczy.

Ich zadaniem naczelnym jest służenie Rzeczypospolitej.

4. W ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa.

Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki.

Państwo określi zadania życia zbiorowego, których wykonanie spada na organa rządu lub samorządu.

5. Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.

Państwo zapewnia obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeczeń.

Granicą tych wolności jest dobro powszechne.

6. Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków.

7. Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

8. Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

9. Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego.

10. Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami Państwa. W razie oporu Państwo stosuje środki przymusu.

II. Prezydent Rzeczypospolitej.

11. Prezydent Rzeczypospolitej, jako czynnik nadrzędny w Państwie, harmonizuje działania naczelných organów państwowych oraz rozstrzyga konflikty pomiędzy temi organami.

12. Prezydent Rzeczypospolitej:

- a) mianuje według swego uznania i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje i odwołuje Ministrów,
- b) zwołuje i rozwiązuje Sejm, przyczem rozwiązanie Sejmu przed upływem kadencji wymaga wskazania powodu,
- c) zarządza otwarcie, odroczenie i zamknięcie sesji Sejmu i Senatu,
- d) jest Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych,
- e) reprezentuje Państwo nazewnątrz, przyjmuje przedstawicieli państw obcych i wysyła przedstawicieli Państwa Polskiego,
- f) stanowi o wojnie i pokoju,
- g) zawiera i ratyfikuje umowy z innymi państwami, — przyczem umowy handlowe, celne, obciążające stale Skarb Państwa lub zawierające zobowiązanie nałożenia nowych ciężarów na obywateli, albo powodujące zmianę granic — wymagają przed ratyfikacją zgody Izb Ustawodawczych, wyrażonej w ustawie,
- h) obsadza urzędy państwowe, Jemu zastrzeżone.

13. Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z uprawnień osobistych, stanowiących Jego prerogatywy.

Do prerogatyw tych zalicza się:

- a) wyznaczanie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej,
- b) wyznaczanie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej,
- c) mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli,
- d) mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.
- e) powoływanie sędziów Trybunału Stanu i senatorów, piastujących mandat z wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej,
- f) mianowanie i zwalnianie Szefa i urzędników Kancelarji Cywilnej,
- g) rozwiązywanie Sejmu przed upływem kadencji oraz zarządzanie odnowienia Senatu w pełnym składzie,
- h) oddawanie członków Rządu pod sąd Trybunału Stanu,
- i) stosowanie prawa łaski i wykonywanie pieczy prawnej.

14. Akty urzędowe Prezydenta Rzeczypospolitej wymagają dla swej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów i właściwego Ministra.

Akty, wypływające z osobistych uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej (prerogatyw) — nie wymagają kontrasygnaty.

15. Prezydent Rzeczypospolitej za swe akty nie jest odpowiedzialny.

Za czyny, niezwiązane ze sprawowaniem urzędu, Prezydent Rzeczypospolitej nie może być pociągnięty do odpowiedzialności w okresie urzędowania.

16. Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej dokonywa się w sposób następujący:

Kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera Zgromadzenie Elektorów, złożone z Marszałka Senatu, Marszałka Sejmu, Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oraz elektorów, wybranych z pośród obywateli najgodniejszych w liczbie 50 przez Sejm i 25 przez Senat.

Ustępującemu Prezydentowi Rzeczypospolitej służy prawo wskazania swego kandydata.

Jeżeli ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej z tego uprawnienia skorzysta, wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej dokonają obywatele w głosowaniu powszechnym z pomiędzy dwóch kandydatów Zgromadzenia Elektorów i ustępującego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Jeżeli ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej zgodzi się z wyborem Zgromadzenia Elektorów, kandydat Zgromadzenia Elektorów uznany zostanie za obranego na Prezydenta Rzeczypospolitej.

17. Okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej trwa lat siedem.

18. W czasie, gdy urząd Prezydenta Rzeczypospolitej jest opróżniony funkcję Prezydenta sprawuje zastępczo Marszałek Senatu; korzysta on wówczas ze wszystkich uprawnień z urzędem Prezydenta Rzeczypospolitej związanych.

19. W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu, przed zawarciem pokoju.

W razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju.

III. Rząd

20. Rząd kieruje sprawami Państwa, niezastrzeżonemi innym organom władzy.

Rząd składa się z Prezesa Rady Ministrów i Ministrów.

Prezes Rady Ministrów reprezentuje Rząd, kieruje jego pracami oraz ustala ogólne zasady polityki państwowej.

Ministrowie kierują poszczególnymi działami administracji państwowej, albo spełniają poruczone im zadanie szczególne.

Organizację Rządu, a w szczególności zakres działania Prezesa Rady Ministrów, Rady Ministrów i Ministrów — określi dekret Prezydenta Rzeczypospolitej.

21. Ministrowie dla rozstrzygania spraw, wymagających uchwały wszystkich członków Rządu, tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów.

22. Prezes Rady Ministrów, Rada Ministrów i Ministrowie mają prawo wydawać rozporządzenia celem wykonania aktów ustawodawczych i z powołaniem się na nie.

Rozporządzenia te nie mogą stać w sprzeczności z aktami ustawodawczymi i będą ogłaszane w Dzienniku Ustaw.

23. Prezes Rady Ministrów i Ministrowie są odpowiedzialni politycznie przed Prezydentem Rzeczypospolitej i mogą być przez Niego w każdym czasie odwołani.

24. Sejm, w wykonaniu prawa kontroli parlamentarnej nad działalnością Rządu, może zażądać ustąpienia Rządu lub Ministra.

Wniosek taki może być zgłoszony tylko podczas sesji zwyczajnej i nie może być głosowany na posiedzeniu, podczas którego został zgłoszony.

Jeżeli za wnioskiem wypowie się Sejm zwykłą większością głosów, a Prezydent Rzeczypospolitej w ciągu 3 dni nie odwoła Rządu lub Ministra, ani też Sejmu nie rozwiąże, — wniosek będzie rozpatrzony przez Senat na najbliższym posiedzeniu.

Jeżeli Senat wypowie się za wnioskiem, uchwalonym przez Sejm, Prezydent Rzeczypospolitej odwoła Rząd lub Ministra, chyba że rozwiąże Sejm i zarządzi odnowienie Senatu w pełnym składzie.

25. Niezależnie od odpowiedzialności politycznej przed Prezydentem Rzeczypospolitej i parlamentarnej przed Sejmem, Prezes Rady Ministrów i Ministrowie ponoszą odpowiedzialność konstytucyjną przed Trybunałem Stanu za umyślne naruszenie Konstytucji lub aktu ustawodawczego, dokonane w związku z urzędowaniem.

Prawo pociągania Ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej służy Prezydentowi Rzeczypospolitej, a także Sejmowi i Senatowi w Izbach Połączonych.

Uchwała Izb Połączonych, oddająca Ministra pod sąd Trybunału Stanu, zapada większością $\frac{3}{5}$ głosów przy obecności conajmniej połowy ustawowego składu tych Izb.

IV. Sejm.

26. Sejm jest organem Państwa, odzwierciedlającym opinię publiczną, sprawuje funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością Rządu. Nadto do Sejmu należy ustalanie budżetu i rozkładanie ciężarów na obywateli.

Kontrola parlamentarna wyraża się w prawie Sejmu:

- a) zgłaszania wniosku o votum nieufności dla Rządu,
- b) pociągania Ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej,
- c) interpelowania Rządu,
- d) zatwierdzania corocznie zamknięć rachunków państwowych i udzielania Rządowi absolutorjum,
- e) wykonywania kontroli nad długami Państwa.

Funkcje rządzenia Państwem nie należą do Sejmu.

27. Sejm składa się z posłów, wybranych w głosowaniu powszechnym, tajnym, równym, bezpośrednim i stosunkowym, (kwestję wprowadzenia tych przymiotników do Konstytucji, czy też przeniesienia niektórych z nich do ordynacji wyborczej, pozostawiam do rozważenia).

Kadencja Sejmu trwa lat pięć.

Nowe wybory zarządza Prezydent Rzeczypospolitej w ciągu 30 dni od rozwiązania Sejmu.

Głosowanie odbędzie się nie później niż 60-tego dnia po zarządzeniu wyborów.

W głosowaniu nie biorą udziału wojskowi, należący do zmobilizowanej części wojska lub marynarki wojennej.

28. Prawo wybierania ma każdy odywateł bez różnicy płci, który przed dniem zarządzenia wyborów ukończył lat 24 oraz korzysta w pełni z praw cywilnych i obywatelskich.

Prawo obieralności ma każdy obywatel, mający prawo wybierania, jeżeli ukończył lat 30.

29. Sesja zwyczajna Sejmu będzie otwarta corocznie najpóźniej w listopadzie i nie może być zamknięta przed upływem czterech miesięcy, chyba że budżet będzie uchwalony w terminie wcześniejszym.

Sesja zwyczajna może być odroczone na dni trzydzieści.

Odroczenie na okres dłuższy, lub ponowienie odroczenia, wymaga zgody Sejmu.

Okresu przerwy, spowodowanej zamknięciem lub odroczeniem sesji, nie wlicza się do biegu terminów, przepisanych Konstytucją dla czynności Sejmu.

30. Prezydent Rzeczypospolitej według swego uznania może w każdym czasie zarządzić otwarcie sesji nadzwyczajnej Sejmu, a uczyni to w ciągu dni trzydziestu na wniosek conajmniej połowy ustawowej liczby posłów.

Podczas sesji nadzwyczajnej przedmiotem obrad Sejmu mogą być wyłącznie sprawy, wymienione w zarządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej albo we wniosku o otwarcie takiej sesji, zgłoszonym przez posłów, oraz sprawy, których załatwienie na najbliższej sesji wywagają ustawy lub regulamin, albo które Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek Prezesa Rady Ministrów lub Marszałka Sejmu, uzna za nagłe.

30. Posłowie korzystają tylko z takich rękojmi nietykalności, jakich wymaga ich uczestnictwo w sprawach Sejmu.

Za treść wygłoszonych w Sejmie przemówień lub zgłoszonych wniosków i interpelacyj oraz za niewłaściwe zachowanie się podczas obrad, — posłowie odpowiadają tylko przed Sejmem.

Jednakże za wystąpienia sprzeczne z treścią ślubowania poselskiego, albo zawierające znamiona przestępstwa, ściganego z urzędu, — poseł może być uchwałą Sejmu albo na żądanie Marszałka Sejmu lub Ministra Sprawiedliwości oddany pod sąd Trybunału Stanu i orzeczeniem tego Trybunału pozbawiony mandatu poselskiego.

Za naruszenie praw osoby trzeciej podczas odrad Sejmu poseł może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej tylko za zezwoleniem Sejmu.

32. Posłowie odpowiadają za działalność, niezwiązaną z uczestnictwem w pracach Sejmu, narówni z innymi obywatelami.

Jednakże postępowanie karno-sądowe, karno-administracyjne lub dyscyplinarne, wszczęte przeciw posłowi przed lub po uzyskaniu mandatu ulegnie na żądanie Sejmu zawieszeniu do wygaśnięcia mandatu.

Bieg przedawnienia w postępowaniu karnem przeciw posłowi ulega zawieszeniu na okres czasu, w ciągu którego postępowanie nie może się toczyć.

Posel, zatrzymany w czasie trwania sesji nie z nakazu sądu, będzie na żądanie Marszałka Sejmu, niezwłocznie wypuszczony na wolność.

33. Posel nie może na swoje, ani na obce imię, ani też w imieniu przedsiębiorstw, spółek lub towarzystw, na zysk obliczonych, nabywać dóbr państwowych, ani uzyskiwać ich dzierżaw, podejmować się dostaw i robót rządowych, ani otrzymywać od Rządu koncesyj lub innych korzyści osobistych.

Za naruszenie powyższych zakazów posel będzie, na żądanie Marszałka Sejmu lud Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, oddany pod sąd Trybunału Stanu i orzeczeniem tego Trybunału pozbawiony mandatu poselskiego i korzyści osobistych od Rządu otrzymanych.

Marszałek Sejmu może na podstawie uchwały Komisji Regulaminowej, powziętej większością $\frac{3}{5}$ głosów, udzielić posłowi w poszczególnym wypadku zezwolenia na wejście z Rządem w stosunek prawny, jeżeli stosunek ten nie jest sprzeczny z dobrami obyczajami.

V. Senat.

34. Senat jest organem Państwa, odzwierciedlającym wolę elementów najbardziej czynnych w budowaniu dobra zbiorowego.

Senat, jako druga Izba Ustawodawcza, rozpatruje budżet i ustawy, uchwalone przez Sejm.

Nadto Senat narówni z Sejmem, choć bez prawa początkowania, bierze udział w rozstrzyganiu następujących spraw:

- a) o votum nieufności dla Rządu,
- b) o ustawach, zwróconych Izbowi Ustawodawczym do ponownego rozpatrzenia na skutek veta,
- c) o zmianie Konstytucji,
- d) o uchylaniu zarządzeń, wprowadzających stan wyjątkowy.

35. Senat składa się ze 120 senatorów, powołanych na okres 6-letni: w $\frac{1}{3}$ przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a w $\frac{2}{3}$ w drodze wyborów.

Co trzy lata ustępuje w każdej z grup połowa senatorów według starszeństwa powołania.

Prezydent Rzeczypospolitej może w każdym czasie zarządzić odnowienie Senatu w pełnym składzie.

36. Prawo wybierania do Senatu mają obywatele, którzy w trybie, ustawą przewidzianym, za przodujących w pracy na rzecz dobra zbiorowego uznani będą.

Prawo wybierania do pierwszego Senatu po wejściu w życie Konstytucji mają obywatele, odznaczeni orderami *Virtuti Militari* lub *Krzyżem Niepodległości*.

Prawo piastowania mandatu senatorskiego mają obywatele, posiadający prawo wybieralności do Sejmu.

Tytuł senatora jest dożywotni.

Senator może być powołany ponownie do sprawowania mandatu.

Mandaty senatorów wygasają z dniem powołania ich następców.

VI. Ustawodawstwo.

37. Aktami ustawodawczymi są:

- a) ustawy,
- b) dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej.

Żaden akt ustawodawczy nie może stać w sprzeczności z Konstytucją.

38. Prawo inicjatywy ustawodawczej służy Rządowi i Sejmowi.

Inicjatywa ustawodawcza w sprawach budżetu, kontyngentu rekruta i ratyfikacji umów międzynarodowych należy wyłącznie do Rządu.

Sejm nie może bez zgody Rządu uchwalić ustawy, pociągającej za sobą wydatki ze Skarbu Państwa, dla których niema pokrycia w budżecie.

39. Każdy projekt ustawy, przez Sejm uchwalony, będzie przekazany Senatowi do rozpatrzenia.

Uchwałę Senatu, odrzucającą projekt lub wprowadzającą w nim zmiany, uważa się za przyjętą, jeżeli Sejm nie odrzuci jej większością $\frac{3}{5}$ głosów.

40. Prezydent Rzeczypospolitej może w ciągu 30 dni po otrzymaniu ustawy zwrócić ją Sejmowi z żądaniem ponownego rozpatrzenia, które może nastąpić nie wcześniej niż na najbliższej sesji zwyczajnej.

Jeżeli Izby ustawodawcze bezwzględną większością ustawowej liczby posłów i senatorów uchwalą ponownie ustawę bez zmian, Prezydent Rzeczypospolitej stwierdzi jej moc i zarządzi ogłoszenie.

Ustawa może upoważnić Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania dekretów w czasie i zakresie, przez nią oznaczonym; upoważnieniem tem nie może być objęta zmiana Konstytucji.

Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo w czasie, gdy Sejm jest rozwiązany, wydawać w razie konieczności państwowej dekrety w zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem:

- a) zmiany Konstytucji,
- b) ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu,
- c) budżetu,
- d) nakładania podatku i ustanawiania monopoli,
- e) systemu monetarnego,
- f) zaciągania pożyczek państwowych,
- g) zbycia i obciążenia nieruchomości majątku państwowego, oszacowanego na kwotę ponad 100.000 złotych.

Dekrety, oparte na podstawie powyższej, będą wydawane na wniosek Rady Ministrów i mogą być zmieniane lub uchylane tylko aktem ustawodawczym.

Dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej mają moc ustawy.

Ilekrót Konstytucja lub ustawy dla unormowania poszczególnej dziedziny z zakresu ustawodawstwa wymagają ustawy, dziedzina ta może być unormowana również dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanym w warunkach, Konstytucją oznaczonych.

42. Dekrety, dotyczące organizacji Rządu, zwierzchnictwa Sił Zbrojnych oraz organizacji administracji rządowej mogą być wydawane w każdym czasie, a zmieniane lub uchylane tylko przez także dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej.

VII. Budżet.

43. Ustawa ustala corocznie budżet Państwa.

Rząd składa Sejmowi na sesji projekt budżetu nie później niż na cztery miesiące przed rozpoczęciem roku budżetowego.

Na rozpatrzenie budżetu pozostawia się Sejmowi 90 dni od złożenia projektu przez Rząd, Senatowi — 20 dni od upływu terminu, przepisanego dla Sejmu.

Na rozpatrzenie zmian, zaproponowanych przez Senat, pozostawia się Sejmowi 10 dni od upływu terminu, przepisanego dla Senatu.

Prezydent Rzeczypospolitej ogłasza budżet:

- a) w brzmieniu, nadanem mu przez Izby Ustawodawcze, jeżeli Sejm i Senat w przepisanych terminach budżet rozpatrzyły,
- b) w brzmieniu, nadanem mu przez Sejm, jeżeli Senat w przepisany terminie budżetu nie rozpatrzył,
- c) w brzmieniu, nadanem mu przez Senat, jeżeli Sejm w przepisany terminie budżetu lub zmian Senatu nie rozpatrzył,
- d) w brzmieniu projektu rządowego, jeżeli ani Sejm, ani Senat w przepisanych terminach budżetu nie rozpatrzyły.

44. Wydatki, niezaprojektowane w budżecie, nie mogą być uchwalone, a zaprojektowane, nie mogą być podwyższone bez zgody Rządu.

Rząd nie może czynić wydatków bez upoważnienia ustawowego, chyba że zachodzi konieczność państwowa, w tym przypadku Rząd, na podstawie uchwały Rady Ministrów, dokona niezbędnego wydatku, przesyłając do Sejmu w terminie 7-dniowym od powzięcia uchwały projekt ustawy o przyznanie kredytów dodatkowych. Uchwała Rady Ministrów będzie jednocześnie ogłoszona w gazecie rządowej i podana do wiadomości Najwyższej Izby Kontroli.

45. Państwo nie może pozostawać bez budżetu.

Jeżeli Sejm jest rozwiązany, a budżet lub przynajmniej prowizorium budżetowe do dnia, w którym rozpoczyna się nowy okres budżetowy, nie jest uchwalony, — Rząd ma prawo pobierać dochody i czynić wydatki w granicach zeszłorocznego budżetu aż do czasu uchwalenia prowizorium budżetowego lub budżetu, który Rząd złoży nowoobranemu Sejmowi na pierwszym posiedzeniu.

Zasada powyższa stosuje się odpowiednio w przypadku, gdy Sejm przedłożony mu projekt budżetu w całości odrzuci, z tem, że Rząd w ciągu dni siedmiu od odrzucenia prześle do Sejmu nowy projekt budżetu lub prowizorium budżetowego i że wydatki, czynione przez Rząd według zeszłorocznego budżetu, nie mogą być wyższe w poszczególnych pozycjach od zaprojektowanych w budżecie odrzuconym.

VIII. Wojsko.

46. Wojsko jest siłą obronną Państwa, stojącą na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej.

Wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej i świadczeń na rzecz obrony Państwa.

47. Prezydent Rzeczypospolitej zarządza corocznie pobór rekruta w granicach ustalonego kontyngentu.

Zmiana kontyngentu wymaga aktu ustawodawczego.

48. Prezydent Rzeczypospolitej wydaje dekry w zakresie zwierzchnictwa sił zbrojnych, a w szczególności określi dekretem organizację naczelných władz wojskowych, oznaczając w nim sposób kontrasygnowania aktów, wydawanych przez siebie, jako Zwierzchnika Sił Zbrojnych.

Prezydent Rzeczypospolitej postanawia o użyciu sił zbrojnych do obrony Państwa.

W razie mianowania Naczelnego Wodza prawo dysponowania siłami zbrojnymi przechodzi na Niego.

Za akty, związane z dowództwem, Naczelný Wódz odpowiada przed Prezydentem Rzeczypospolitej, jako Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych.

IX. Sądy.

49. Sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Przez wymiar sprawiedliwości sądy strzegą ładu życia zbiorowego i kształtują moralność społeczeństwa.

Sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawisli.

Orzeczenia sądowe nie mogą być zmieniane ani uchylane przez inne organa władzy.

Sądy nie mają prawa badać ważności aktów ustawodawczych, należycie ogłoszonych.

50. Sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, jeżeli ustawy inaczej nie stanowią.

Sędzia może być złożony z urzędu, zawieszony w urzędowaniu, przeniesiony na inne miejsce lub w stan spoczynku, wbrew swojej woli, jedynie mocą orzeczenia sądowego i tylko w przypadkach, ustawa przewidzianych.

Zasada ta nie dotyczy przypadku, gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce urzędowania lub w stan spoczynku jest wywołane zmianą w ordynacji sądów, postanowioną przez akt ustawodawczy.

Prezesi sądów mogą być nawet poza reorganizacją przenoszeni do sądu wyższego na stanowisko sędziowskie.

51. Nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega, ani karany za czyn, przez prawo niezabroniony, ani też zatrzymany bez nakazu sądu dłużej, niż 48 godzin.

Sądy wyjątkowe są dopuszczalne tylko w przypadkach, przewidzianych w ustawie.

Ustawy przeprowadzą zasadę, iż od karných orzeczeń władz administracyjnych, zapadłych w pierwszej instancji, służyć będzie prawo odwołania się do sądu.

52. Powołuje się:

- a) Sąd Najwyższy do spraw sądowych cywilnych i karných,
- b) Najwyższy Trybunał Administracyjny do orzekania o legalności aktów administracyjnych, oraz
- c) Trybunał Kompetencyjny do rozstrzygania sporów o właściwość między sądami a innymi organami władzy.

Odrebną organizację sądów wojskowych, ich właściwość, tok postępowania oraz prawa i obowiązki członków tych sądów określa ustawy.

53. Do orzekania w sprawach ministrów, senatorów i posłów, pociągniętych do odpowiedzialności konstytucyjnej, powołuje się Trybunał Stanu, złożony z Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, jako przewodniczącego, oraz 6-ciu sędziów.

Sędziów Trybunału Stanu i ich zastępców powołuje na okres trzyletni Prezydent Rzeczypospolitej z pośród sędziów sądów powszechnych, przedstawionych w liczbie podwójnej w połowie przez Sejm, a w połowie przez Senat, z równomiernem uwzględnieniem kandydatów każdej z Izb Ustawodawczych.

X. Administracja państwowa.

54. Administracja państwowa jest służbą publiczną.

Jej organami są:

- a) administracja rządowa,
- b) samorząd terytorjalny,
- c) samorząd gospodarczy.

55. Dla celów administracji ogólnej Państwo będzie podzielone pod względem terytorjalnym na obszary administracyjne, a mianowicie województwa, powiaty oraz gminy miejskie i wiejskie.

Podział na województwa określi ustawa; podział województw na powiaty, a powiatów na gminy określą rozporządzenia Rady Ministrów.

Gminy miejskie mogą w warunkach, oznaczonych ustawą, otrzymać w zakresie administracji ogólnej uprawnienia powiatu lub województwa grodzkiego.

56. Organizację administracji rządowej określi dekret Prezydenta Rzeczypospolitej.

57. Stosownie do podziału Państwa na obszary administracyjne powołuje się do urzeczywistnienia zadań administracji państwowej w zakresie potrzeb miejscowych s a m o r z ą d wojewódzki, powiatowy i gminny.

Nadzór nad działalnością samorządu sprawuje Rząd przez swoje organa lub przez organa samorządu wyższego stopnia.

58. Dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego powołuje się samorząd gospodarczy, obejmujący izby rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze, pracy, wolnych zawodów oraz inne zrzeszenia publiczno-prawne.

Do rozważań zagadnień, dotyczących całokształtu życia gospodarczego, opinjowania o projektach ustaw gospodarczych, tudzież harmonizowania poczynań w poszczególnych gałęziach gospodarstwa narodowego — może być ustawą powołana Naczelna Izba Gospodarcza.

Nadzór nad działalnością samorządu gospodarczego sprawuje Rząd przez powołane do tego organa.

XI. Kontrola państwowa.

59. Do kontroli pod względem finansowym gospodarki Państwa oraz związków publiczno-prawnych, badania zamknięć rachunków Państwa, przedstawiania Sejmowi corocznie wniosków o absolutorjum dla Rządu — powołuje się Najwyższą Izbę Kontroli, opartą na zasadzie kolegialności i niezawisłości członków jej kolegium.

Najwyższa Izba Kontroli jest niezależna od Rządu.

Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, a na jego wniosek i z jego kontrasygnatą mianuje i odwołuje członków jej kolegium.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli jest za sprawowanie swego urzędu odpowiedzialny według zasad, ustalonych dla odpowiedzialności Ministrów.

XII. Stan zagrożenia Państwa.

60. W razie zagrożenia Państwa z zewnątrz, jak również w razie rozrachunków wewnętrznych lub rozległych knowań o charakterze zdrady stanu, zagrażających ustrojowi lub bezpieczeństwu Państwa, albo bezpieczeństwu obywateli — Rada Ministrów za zezwoleniem Prezydenta Rzeczypospolitej zarządzi stan wyjątkowy na obszarze całego Państwa lub części zagrożonej.

Zarządzenie takie będzie przesłane do Sejmu w ciągu siedmiu dni od ogłoszenia.

Jeżeli Sejm jest rozwiązany, zarządzenie o ogłoszeniu stanu wyjątkowego będzie złożone nowoobranemu Sejmowi na pierwszym posiedzeniu.

Sejm może zażądać uchwalenia zarządzenia.

Wniosek taki nie może być głosowany na posiedzeniu, podczas którego został zgłoszony.

Jeżeli Senat wypowie się za uchwałą Sejmu, Rząd niezwłocznie uchyli zarządzenie.

Ogłoszenie stanu wyjątkowego daje Rządowi prawo zawieszania na czas trwania tego stanu swobód obywatelskich oraz możliwość korzystania z uprawnień szczególnych, przewidzianych ustawą o stanie wyjątkowym.

61. W razie konieczności użycia sił zbrojnych do obrony Państwa, Prezydent Rzeczypospolitej zarządzi stan wojenny na obszarze całego Państwa lub jego części.

Podczas trwania stanu wojennego Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo bez upoważnienia Izb Ustawodawczych wydawać dekryty w zakresie ustawodawstwa państwowego, z wyjątkiem zmiany Konstytucji, przedłużyć kadencję Sejmu do czasu zawarcia pokoju oraz otwierać, odraczać i zamykać sesje Sejmu i Senatu w terminach, dostosowanych do potrzeb obrony Państwa, jak również powoływać do rozstrzygania spraw, wchodzących w zakres działania Izb Ustawodawczych, Sejm i Senat w zmniejszonym składzie, wyłonionym przez te Izby w głosowaniu stosunkowym.

W czasie trwania stanu wojennego Rząd korzysta z uprawnień, przewidzianych ustawą o stanie wyjątkowym, a nadto z uprawnień szczególnych, określonych ustawą o stanie wojennym.

XIII. Zmiana Konstytucji.

62. Zmiana Konstytucji może być dokonana z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu, lub $\frac{1}{4}$ ustawowej liczby posłów.

Wniosek, postawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej, może być głosowany tylko w całości i bez zmian lub ze zmianami, na które Rząd imieniem Prezydenta Rzeczypospolitej wyrazi zgodę.

Ustawa, zmieniająca Konstytucję z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej, wymaga zgodnych uchwał Sejmu i Senatu, powziętych zwykłą większością głosów; z inicjatywy zaś Rządu lub Sejmu — zgodnych uchwał, powziętych większością ustawowej liczby posłów i senatorów.

Prezydent Rzeczypospolitej może w ciągu 30 dni po otrzymaniu ustawy, zmieniającej Konstytucję, zwrócić ją Sejmowi z żądaniem ponownego rozpatrzenia, które może nastąpić nie wcześniej niż na następnej kadencji.

Jeżeli Izby Ustawodawcze uchwalą ponownie ustawę bez zmian, Prezydent Rzeczypospolitej stwierdzi jej moc i zarządzi ogłoszenie, chyba że rozwiąże Sejm i zarządzi odnowienie się Senatu w pełnym składzie.

XIV. Dziedziny nieobjęte zmianą Konstytucji.

63. Art. 99, 109 — 118 i 120 Konstytucji 17 marca 1921 roku zachowują swą moc.

UZASADNIENIE TEZ KONSTYTUCYJNYCH.

Konstytucja marcowa, na obcych oparta wzorach, zrodziła się z obcej przeżytej już doktryny ustrojowej. Jeżeli możnaby dopatrzeć się w niej rodzimych pierwiastków — to chyba tylko pierwiastków anarchji, wyrażonej w nieszczęsnem haśle: „Polska nierządem stoi“, przez twórców Konstytucji 3-go Maja, zdawałoby się, raz na zawsze potępionem.

Konstytucja marcowa ani nie stworzyła Rządu, któryby był w stanie dźwignąć ciężkie brzemie kierowania odbudowującym się dopiero Państwem, ani nie otoczyła należytyim autorytetem Głowy Państwa, ani wogóle nie wytworzyła żadnego ośrodka krystalizowania się woli państwowej, wręcz przeciwnie — stworzyła Rząd całkowicie uzależniony od Sejmu, rząd słaby, będący właściwie tylko wydziałem wykonawczym wielogłowego Sejmu, nie mającego stałej większości, chwiejnego w swoich decyzjach. Funkcje Prezydenta Rzeczypospolitej były sprowadzone niemal wyłącznie do roli reprezentacyjnej. Prezydent Rzeczypospolitej stał się niemym świadkiem tego targowiska politycznego, które się rozgrywało w Polsce.

Pierwszy protest przeciwko Konstytucji marcowej podniósł Józef Piłsudski w tym momencie, kiedy ona urastała dopiero w moc prawa. W przemówieniu z dn. 5 grudnia 1922 r. Józef Piłsudski podkreślił najistotniejsze wady Konstytucji marcowej i uzasadnił dlatego, jako człowiek mocny, człowiek twórczy i nieustępliwy, nie może przyjąć godności Prezydenta Rzeczypospolitej, wyposażonego tylko w jakieś pozory władzy, pozbawionego w rzeczywistości prawa decyzji w najważniejszych sprawach Państwa.

Życie dowiodło, jak dalece słuszna była krytyka Konstytucji marcowej. Okazała się ona tak niesprawnym narzędziem rządzenia, iż w wytworzonych przez nią warunkach przewrót majowy stał się koniecznością państwową. Przewrót ten dokonał się pod hasłem naprawy ustroju Rzeczypospolitej.

Najważniejsze wady ustroju Państwa usunięte zostały niezwłocznie po wypadkach majowych. Nowela do Konstytucji z dn. 2 sierpnia 1926 r. przez przyznanie Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa rozwią-

zywania Sejmu i Senatu i wydawania rozporządzeń z mocą ustawy oraz przez unormowanie trybu uchwalania budżetu, umożliwiła rządzenie Państwem i ułatwiła ukrócenie sejmowładztwa. Stanowi ona jednak tylko początkowy etap na drodze ku naprawie ustroju Rzeczypospolitej. Zagadnienie, jak Naród ma się w Państwie zorganizować, aby się najrozumniej rządzić, pozostało otwartem i nie mogło być rozwiązane dopóty, dopóki nie znalazła się w izbach ustawodawczych zwarta większość, gotowa dokonać od podstaw przeobrażenia ustroju Państwa.

Wynikiem paroletniej gruntownej pracy nad nową Konstytucją jest projekt zasad ustroju Rzeczypospolitej, oparty na fundamentach ideowych, z myśli polskich wyrosłych, wolnych od wpływów obcych. I to jest pierwsza podstawowa różnica pomiędzy projektem a Konstytucją marcową.

Projekt zrywa ostatecznie z systemem rządów parlamentarnych. System ten, recypowany w pełni przez Konstytucję marcową, wykazał wszędzie swą nieprzydatność. Rządy parlamentarne są rządami, wyłanianymi przez większość parlamentarną. Większość określa się liczbą. Na liczbie więc opiera się metoda pracy parlamentu. Od liczby zawisło istnienie i trwałość rządów. W krajach, w których, wskutek rozbieżności opinii na wiele rozbieżnych kierunków, większość w parlamencie zależy od przypadkowego układu sił, system rządów parlamentarnych, wywołując częste zmiany kierowników nawy państwowej, doprowadza do zaniku autorytetu rządu, do rozpylenia odpowiedzialności za kierunek polityki państwowej. Bo tam, gdzie rządzi liczba, wciąż z innych głosów złożona, nie może być mowy o odpowiedzialności kogokolwiek za cokolwiek. Dzisiaj, gdy coraz więcej państw opiera swój ustrój na mocnych i zdecydowanych rządach, utrzymywanie w Polsce systemu rządów parlamentarnych byłoby conajmniej krótkowzrocznością.

Zrywając z systemem rządów parlamentarnych, projekt jednocześnie bierze rozbrat z doktryną Monteskiusza o podziale władz, która w swej czystej i nieznieształconej formie utrzymuje się dotychczas w ustroju Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Doktryna ta, zrodzona w końcu XVIII-go stulecia, uchodzi dzisiaj słusznie za przestarzałą i niedoskonałą, w praktycznym zastosowaniu wprowadza bowiem trzy władze przeciwstawiające się sobie bez jakiegokolwiek łącznika między nimi i daje pole do konfliktów pomiędzy władzami, nie przewidując sposobu ich rozstrzygnięcia przez czynnik, do tego powołany.

Odrzucając najistotniejsze podstawy Konstytucji marcowej, projekt zmierza jednocześnie do rozwiązania zagadnień ustrojowych zgodnie z praktyką życia i doświadczeniem, a nie idzie drogą odwrotną — od doktryny do życia.

Naczelnym dążeniem projektu jest wytworzenie ośrodka krystalizowania się woli państwowej. Ośrodek woli w Państwie musi być skoncentrowany w jednym człowieku, bo tylko wtedy jest pewność, że zagadnienia trudne i ciężkie będą rozwiązywane w sposób stanowczy, jednolity i zdecydowany. Z tego założenia wychodząc, projekt zmierza przede wszystkim do wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej. W jego osobie skupiać się winny jednolita i niepodzielna władza państwowa. Jako Głowa Państwa, jako czynnik nadrzędny w Państwie, Prezydent Rzeczypospolitej winien harmonizować działania naczelnych organów państwowych oraz spełniać funkcje rozjemcy w razie konflik-

tów pomiędzy temi organami. W tym celu projekt wyposaża Prezydenta Rzeczypospolitej w szereg uprawnień osobistych (prerogatyw), wykonywanych bez udziału jakiegokolwiek bądź czynnika w Państwie.

Drugim wykładnikiem mocnej władzy musi być Rząd, który opierając się na autorytecie Głowy Państwa, będzie miał możność dźwignąć ciężkie brzemie rządzenia Państwem i nie będzie dzielił się funkcją rządzenia z żadnym innym organem władzy państwowej.

Projekt, odrzucając system rządów parlamentarnych, nie zwalcza parlamentu, jako reprezentacji opinii publicznej, zachowując dla Sejmu w pełni te funkcje, które są jego funkcjami normalnemi, t. zn. ustawodawstwo i kontrolę nad działalnością Rządu.

Zachowując podstawy demokratyczne, projekt zmierza do tego, aby demokracja stała się czynnikiem twórczym w Państwie. Ten postulat będzie osiągnięty dopiero wówczas, gdy zamiast hołdowania zasadzie równania ku dołowi, uda się w demokrację nowoczesną wlać nową treść — równania ku górze, z zachowaniem oczywiście dla wszystkich równych szans w dążeniu do osiągnięcia tego celu.

Zachowując więc Sejm, oparty na wyborach powszechnych, w którym opinja ogółu będzie mogła swobodnie się ujawniać, projekt przekształca instytucję Senatu, opierając ją na nowych podstawach i czyni z Senatu organ, odzwierciedlający wolę elementów najbardziej czynnych w budowaniu dobra zbiorowego. W tem ujęciu Senat stanie się reprezentacją zbiorowości twórczej, wnoszącej w życie Państwa wartości realne.

W przeciwieństwie do koncepcji Państwa faszystowskiego, hitlerowskiego czy sowieckiego, projekt buduje pomyślność Państwa Polskiego na inicjatywie i dzielności jednostek i dąży do wytworzenia takich warunków, w których jednostka mogłaby wyrzesać największy wysiłek zarówno dla siebie, jak i dla Państwa. Zespoleń obywatela z Państwem projekt zamierza osiągnąć nie zapomocą środków mechanicznych czy przymusu, ale przez stworzenie silnej więzi moralnej łączącej jednostkę z Państwem, jako wspólnem dobrem wszystkich obywateli. Dlatego też projekt odwoływać się będzie nieraz do takich momentów, jakich w innych konstytucjach niema: do honoru ludzkiego, do sumienia jednostki, do poczucia obowiązku obywatelskiego i niejednokrotnie na momentach natury moralnej budować będzie i sankcję. W niektórych bowiem wypadkach sankcje moralne są skuteczniejsze od sankcyj karnych.

Państwo, oparte wyłącznie na przymusie, byłoby Państwem nie-trwałem. Jeżeli chcemy mieć Państwo silne, musimy budować je na przywiązaniu i miłości obywatela do Państwa oraz na pracy i inicjatywie twórczej społeczeństwa.
